80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

15 stycznia 2025 NR 11 (18102)

Sport

Śląski wstrzymany



Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Sprawa polityczna

Czekaliśmy, czekaliśmy, aż doczekaliśmy się oficjalnego komunikatu ze strony Polskiego Związku Piłki Nożnej. Czego się z niego dowiedzieliśmy? Że nie podjęto jeszcze ostatecznej decyzji co do gry reprezentacji Polski w eliminacjach piłkarskich mistrzostw świata czy to w Warszawie, czy na Stadionie Śląskim. A jeszcze w poniedziałek po południu było nieomal pewne, że Biało-czerwoni zagrają w Chorzowie.

Piłkarskie władze musiały jakoś zareagować na wiadomości o przenosinach kadry na Stadion Śląski, więc wydały komunikat. Tak z boku na to wszystko różnie można patrzeć, także i tak, że informację o przenosinach do Chorzowa podano celowo, taki kontrolowany przeciek, żeby tu i ówdzie coś tam ugrać. Tomasz Włodarczyk, który na meczykach.pl podał pierwszy tę informację, teraz tłumaczy na platformie X, że najwyższe czynniki postawiły sprawę jasno: PZPN musi się dogadać z warszawskim obiektem co do gry w stolicy.

To akurat jest bardzo możliwe. Dla obecnego rządu przeprowadzka piłkarskiej reprezentacji Polski z Warszawy na Górny Śląsk to akurat niezbyt dobra wiadomość. Jasne, rząd nie decyduje, gdzie Biało-czerwoni mają grać, to sprawa związku, ale taka ewentualna przeprowadzka kiepsko wygląda w ogólnym bilansie obozu rządowego. Na dodatek pamiętajmy, że pierwsze mecze w eliminacjach mistrzostw świata gramy z Litwą i Maltą w marcu, na ledwie dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi. Tutaj każdy klocek jest ważny, a wszystko może zostać wykorzystane w politycznej grze, także to, gdzie reprezentacja Polski będzie występowała w 2025 roku.

Na razie minister sportu Sławomir Nitras ma na pieńku z piłkarskimi władzami, choćby w odniesieniu do durnej i forsowanej przez siebie parytetowej ustawy, że 30 procent członków zarządu związków muszą tworzyć kobiety. Mam nadzieję, że PZPN nie ugnie się pod takimi chybionymi pomysłami i tak samo będzie z rozgrywaniem meczów poza Warszawą.

W Chorzowie za wynajem „Kotła Czarownic" nie trzeba płacić, a w stolicy już tak, odczują to pewnie wkrótce kibice, jeśli trzeba będzie grać w Warszawie. Tak czy inaczej, za Stadionem Śląskim przemawia wiele argumentów. Świetny dojazd z wielu części Polski, bo łatwiej dojechać na Górny Śląsk niż do zakorkowanej Warszawy. Także lepszy stan murawy, która na śląskim obiekcie jest naturalna, a nie rozkładana kilka dni przed meczem jak na PGE Narodowym. O tradycji już nie wspominamy. Przypominaliśmy we wtorek, że siedem z dziewięciu awansów Biało-czerwoni na MŚ świętowali właśnie na legendarnym chorzowskim obiekcie.

Mamy czekać do przyszłego tygodnia na ostateczne rozstrzygnięcia i oby były one takie, jak słyszeliśmy wcześniej, że kadra definitywnie przenosi się z Warszawy do Chorzowa. Czasu jest coraz mniej, bo przecież z Litwą u siebie gramy w piątek 21 marca, a z Maltą również na swoim stadionie trzy dni później, czyli w poniedziałek 24 marca. Oby w tych meczach przyszło nam zobaczyć setnego gola reprezentacji na Śląskim, bo na razie w 61 grach padło ich dla naszych 98. Ostatnie dwa 29 marca 2022 w wygranym barażu eliminacji MŚ ze Szwecją, kiedy do siatki trafiali Robert Lewandowski i Piotr Zieliński.



Fot. Radek Pietruszka / PAP

– Negocjacje trwają – zdradził Łukasz Wachowski.

Komunikaty PZPN-u

Polski Związek Piłki Nożnej poinformował, że walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze delegatów odbędzie się 30 czerwca. W jego trakcie zostanie wybrany nowy prezes PZPN-u. Jednocześnie związek przekazał, że rezygnuje z karania klubów ekstraklasy za niewypełnienie limitu 3000 minut rozegranych przez młodzieżowców od nowego sezonu, co w praktyce należy rozumieć jako rezygnację z przepisu o młodzieżowcu. PZPN i jego prezes Cezary Kulesza zaznaczyli, że „gra ma być nagrodą, a nie nakazem". Szczegóły zmian oraz związane z tym nagrody finansowe zostaną podane w najbliższych tygodniach (o kwestii gry młodzieżowców piszemy na stronach 4-5).

Zaparcie Warszawy

Stolica wierzga rękami i nogami, byle tylko nie stracić meczów reprezentacji. Sekretarz generalny PZPN-u potwierdził, że nic nie zostało jeszcze ustalone...

We wtorek z rana gruchnęła wiadomość, że Stadion Śląski może zostać jednak wykolegowany. Decyzja o rezygnacji z gry reprezentacji na Stadionie Narodowym rozpętała w Warszawie wielką burzę, w którą zaangażować mieli się czołowi polscy politycy – premier Donald Tusk i minister sportu Sławomir Nitras. Wszyscy mieli optować za tym, aby kadra nadal grała w stolicy. Na koniec dnia do dziennikarzy wyszedł sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej Łukasz Wachowski i stwierdził, że nic nie zostało jeszcze oficjalnie ustalone.

Zawsze na minus

Zanim jednak do tego doszło, głos zabrały władze (Stadionu) PGE Narodowego, wydając oficjalny komunikat. Jako pierwsze poinformowały, że rozmowy nie zostały jeszcze zakończone i wyjaśniły, z czego mają się wziąć wyższe koszty wynajmu warszawskiego obiektu, będące główną kością niezgody z PZPN-em. Odpowiadająca za Narodowy Spółka PL.2012+ sporo bowiem do tego biznesu dokładała. Wymieniając mecze kadry od 2022 roku, zawsze była na minusie: Belgia (-1,8 mln), Niemcy (-1,6 mln), Estonia (-2,3 mln), Ukraina i Turcja (-1,8 mln), Portugalia i Chorwacja (-1,9 mln), Szkocja (-0,8 mln). Spółka po swojej stronie zapewniała koszty murawy, ochronę, zabezpieczenie medyczne, sprzątanie, obsługę informatyczną i techniczną oraz zużycie mediów. „Z tytułu sprzedaży biletów dochód PZPN szacowany jest na kwotę 6-9 mln zł za każdy mecz" – czytamy w komunikacie Spółki PL.2012. Jej nowe władze chciały w końcu wyjść na prostą, więc rozmawiając z PZPN-em w sprawie nowej umowy (obowiązujący aneks wygasł), zaproponowały wyższą cenę czynszu – o 35 procent (1,89 mln w przypadku jednego, a 1,39 mln w przypadku dwóch meczów). Federacji to nie odpowiadało.

Nawet trzy stadiony

– Na dzisiaj negocjacje jeszcze trwają. Ostatnio, co do zasady, reprezentacja grała wszystkie mecze w Warszawie, więc chcieliśmy wyjść do kibiców w Polsce. Mieliśmy sygnały z wielu środowisk, więc podjęliśmy decyzję, że nie ograniczymy się tylko do jednego obiektu – powiedział wczoraj Wachowski. Jak przyznał, mecze reprezentacji Polski w 2025 roku będą gościć na większej liczbie obiektów. Oprócz czterech spotkań eliminacyjnych do mistrzostw świata 2026 kadrę czekają jeszcze dwa mecze towarzyskie. PZPN planuje ruchy z uwzględnieniem tego, że Gdańsk został ogłoszony domem kadry kobiecej, a na arenie we Wrocławiu odbędzie się finał Ligi Konferencji. Jest jeszcze Poznań. – Zakładamy scenariusz, że będzie stadion, który przyjmie większość meczów eliminacyjnych, ale z meczami towarzyskimi pojedziemy na inne areny. Nie będzie dotychczasowego schematu, że wszystko będzie w jednym miejscu. To mogą być nawet trzy stadiony – zdradził sekretarz.

Głównie Chorzów i Warszawa

Kluczowe są jednak eliminacje, co do miejsca rozegrania których decyzja zostanie ogłoszona na początku przyszłego tygodnia. – Mamy dwóch potencjalnych gospodarzy meczów eliminacyjnych, Warszawę i Chorzów. Negocjacje trwają. Rozmawiamy, ale też czekamy na jak najlepszą ofertę z punktu widzenia naszej federacji. Miejsce rozgrywania eliminacji jest kluczowe, biorąc pod uwagę walor i rangę przeciwnika, uwarunkowania kalendarzowe. Nie chodzi o to, aby wywołać niezdrową konkurencję między tymi stadionami, ale pamiętajmy, że to impreza prestiżowa. Chcielibyśmy, aby tak została potraktowana przez naszych kontrahentów. Marcowe mecze są w bliskim odstępie czasu i nie są to przeciwnicy ze światowego topu. Musimy zadbać, by stadion wypełnić w znaczącej części. Wykonaliśmy pogłębioną analizę i teraz rozmawiamy stricte biznesowo – wyjaśnił Wachowski.

Finlandia poza Narodowym

Kwestia miejsca rozegrania spotkań towarzyskich będzie wyjaśniona w późniejszym terminie. Podobnie mają się sprawy z Pucharem Polski, gdzie rozegranie finału także waha się między stolicą a Górnym Śląskiem. Wachowski stwierdził też, że wątpi, iż w sprawę byli zamieszani politycy najwyższego szczebla (co nie musi być prawdą). Podkreślił też, że mimo doniesień o podpisaniu wstępnej umowy ze Stadionem Śląskim, PZPN nic nie podpisał – ale nie powiedział, jak to wygląda ze strony władz „Kotła czarownic". Na pewno wrześniowy mecz eliminacji MŚ z Finlandią nie odbędzie się na Narodowym, ponieważ w tym czasie organizowana jest tam impreza Drift Masters, więc obiekt będzie zajęty. Choć nie zostało to powiedziane oficjalnie, można wnioskować, że właśnie wtedy kadra wróci na Stadion Śląski. Z jego zarządcami związek spotka się w Chorzowie w czwartek, umówiony jest także z przedstawicielami stołecznej areny. – Ceny wynajmu **Narodowego – przyp. red.** na dwa najbliższe mecze z Litwą i Maltą w marcu wzrosły, a ich potencjał sprzedażowy jest nie tyle ograniczony, co specyficzny. To nie jest tak, że wszystkie mecze są tak dochodowe, że PZPN jest w stanie zapłacić każdą kwotę za wynajem obiektu. Musimy podejść do tej sprawy koncyliacyjnie i liczymy na zrozumienie Stadionu Narodowego. Podwyższanie cen w nieskończoność nie spotka się z naszą aprobatą. Musimy szukać rozwiązań kosztowo dla nas korzystnych, a nie chcemy podwyższać cen biletów, które od kilku lat są stabilne – wyjaśnił Wachowski.

Korzystne warunki

Na oficjalne informacje przyjdzie więc jeszcze poczekać kilka dni. Całe to zamieszanie zdaje się PZPN-owi na rękę, bo zamiast płacić za wynajem więcej, zmusił dwa podmioty do walki o swoje usługi i uwagę. Warszawa chce podnieść cenę, a Chorzów, aprobowany przez wiceprezesa PZPN-u i prezesa Śląskiego ZPN-u Henryka Kulę, proponuje podobno bardzo korzystne warunki...

Piotr Tubacki

Sport d711c35f05

Warszawa powinna się podzielić

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**, naszym legendarnym trenerem



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

ANTONI PIECHNICZEK

■ Selekcjoner reprezentacji Polski w latach 1981-86 i 1996-97. Za jego czasów reprezentacja Polski siedem razy zagrała na Stadionie Śląskim w Chorzowie (z NRD i RFN w 1981 r., z ZSRR w 1983 r., z Belgią i z Włochami w 1985 r. oraz z Włochami i z Anglią w 1997 r.), a także dwa razy w Warszawie: raz na Stadionie X-lecia (z Finlandią w 1983 r.) i raz na Stadionie Wojska Polskiego (z Belgią w 1984 r.).

7:2 dla Chorzowa

■ Tylko dwa razy Polska wywalczyła awans na mistrzostwa świata (1938, 2018) w Warszawie, za to w Chorzowie aż siedem (1974, 1978, 1982, 1986, 2002, 2006, 2022). Jeśli Warszawa ma kojarzyć się ze zwycięstwem z Niemcami (nie jedynym), to Chorzów - z jedynym zwycięstwem nad Anglią albo ze słynnymi wygranymi nad ZSRR, Holandią czy Portugalią.



Fot. Paweł Czado

Stadion Śląski zawsze będzie domem reprezentacji Polski - uważa Antoni Piechniczek.

W poniedziałek przez Polskę przetoczyła się z siłą wichury wieść, że najbliższe eliminacje mistrzostw świata Polska rozegra na Stadionie Śląskim. Obecna umowa PZPN-u z operatorem stołecznego obiektu wygasła wraz z końcem listopada i nie została przedłużona. Władze polskiej piłki swoją pierwotną decyzję o przeprowadzce miały uzasadniać podwyżką, jaką miała wprowadzić spółka PL.2012+, zarządzająca warszawskim obiektem. Co pan na to?

– Cóż, Stadion Narodowy w Warszawie to godne miejsce do rozgrywania spotkań reprezentacyjnych. Osobiście związany byłem przez lata z różnymi klubami i mają prawo być mi drogie. Grałem przecież także w Legii. Prawda jest jednak taka, że reprezentacja Polski jest największym piłkarskim dobrem narodowym i drużyną numer 1 w kraju. To nigdy nie ulegało i nie ulega dla mnie wątpliwości. Chciałbym więc, żeby możliwość jej oglądania mieli kibice w różnych częściach Polski. Uważam przy tym, że fakt gry reprezentacji poza Warszawą nie byłby żadną „wyprowadzką" reprezentacji, jak chcieliby to widzieć niektórzy. Przecież ona nigdzie się nie wyprowadza. Nie jest i nie powinna być przypisana tylko do jednego miasta.

Reprezentacja Polski jest największym piłkarskim dobrem narodowym i drużyną numer 1 w kraju. To nigdy nie ulegało i nie ulega dla mnie wątpliwości. Chciałbym więc, żeby możliwość jej oglądania mieli kibice w różnych częściach naszego kraju.

Jak to więc powinno pana zdaniem wyglądać?

– Uważam, że Warszawa powinna się podzielić. Najbardziej sprawiedliwym rozwiązaniem byłoby rozdzielenie najważniejszych meczów eliminacyjnych. Najlepiej fifty-fifty, czyli część spotkań z najważniejszymi rywalami w Warszawie, część na Stadionie Śląskim. Podkreślam przy tym, że Narodowy nie jest jeden, nie jest tylko w stolicy: obiekt chorzowski nie stracił przecież tej samej nazwy, którą kiedyś został obdarzony i w niczym stadionowi warszawskiemu nie ustępuje. Mecze eliminacyjne z teoretycznie słabszymi przeciwnikami, spotkania Ligi Narodów czy gry towarzyskie mogłyby się odbywać w innych miastach – we Wrocławiu, Gdańsku czy Poznaniu, gdzie też przecież wybudowano wspaniałe obiekty. Cóż, wszystko powinno być racjonalne. Kiedy Polska będzie organizowała mistrzostwa Europy w żeglarstwie, nie będę walczył o to, żeby odbywały się na którymś z jezior Górnego Śląska, to byłoby przecież śmieszne i kuriozalne. Ale piłka nożna?! Nasz region jest z nią wyjątkowo mocno związany.

Boli mnie, jak Stadion Śląski jest traktowany, nie zasłużył sobie na to. Tym bardziej że przecież to nie jest traktowanie jednorazowe.

Okazało się, że operator stadionu w Warszawie chciał jeszcze więcej pieniędzy, a przecież bilety już teraz nie były tanie. Były dostępne głównie dla warszawiaków i to raczej tych z zasobnym portfelem. Przypominają mi się ceny na mecz z Niemcami w 2023 roku: najlepsze miejsca – 280 zł, trochę gorsze – 210 zł, jeszcze gorsze – 140 zł bilet rodzinny (opiekun i dziecko do lat 12) – 110+70 zł, a osoba niepełnosprawna na wózku inwalidzkim z opiekunem – 90 zł.

– Jest dla mnie oczywiste, że bilety powinny być dostępne cenowo nie tylko dla kibiców zamożnych, lecz także dla fanów, którzy mają mniej pieniędzy. Nie może być tak, że przeciętnego polskiego rodzica nie stać na to, żeby pójść na mecz reprezentacji i zabrać ze sobą dwójkę dzieci. Nie podoba mi się to.

Jak wiadomo, we wtorek PZPN wstrzymał jednak decyzje dotyczące miejsca rozgrywania meczów eliminacji do mundialu. Negocjacje z warszawskim operatorem nie zostały zamknięte.

– Boli mnie, jak Stadion Śląski jest traktowany, nie zasłużył sobie na to. Tym bardziej że przecież to nie jest traktowanie jednorazowe. Ciągle nie mogę zapomnieć sposobu, w jaki obiekt w Chorzowie został pominięty podczas organizacji Euro 2012 w Polsce. Ciągle ubolewam, że nie dostał wtedy przynajmniej meczów grupowych. To było dla mnie nie do przyjęcia. Jakim cudem Górny Śląsk, najbardziej piłkarski ośrodek w kraju, został przy tej okazji pominięty?! Do dziś nie potrafię się z tym pogodzić.

Wśród kibiców w ostatnim czasie można było usłyszeć narzekania na to, że wszystkie domowe mecze kadry narodowej są rozgrywane w stolicy. Zauważmy: w ciągu niespełna 13 lat istnienia Stadionu Narodowego reprezentacja Polski rozegrała na nim aż 45 spotkań! Dla porównania: 61 występów drużyny narodowej na Stadionie Śląskim rozciągnęło się aż na 66 lat i nawet mniejsza kiedyś liczba reprezentacyjnych potyczek nie tłumaczy tej różnicy.

Warszawa ze Stadionu X-lecia zrobiła największy bazar w Europie i przed EURO 2012 dostała za to w nagrodę... nowiutki obiekt.

– Warto uzmysłowić sobie jedno. Stadion X-lecia, czyli poprzednik Narodowego, i Stadion Śląski były budowane w tym samym czasie. Gospodarność Ślązaków sprawiła, że reprezentacja wielokrotnie wracała na ich stadion, by rozegrać najważniejsze, najbardziej pamiętne, najwspanialsze mecze. Warszawa w tym samym czasie ze Stadionu X-lecia zrobiła największy bazar w Europie i w najważniejszym momencie dostała za to w nagrodę... nowiutki stadion. Teraz niektórzy uważają, że w związku tym stolica ma wyłączność na mecze reprezentacji, z czym oczywiście nie mogę się zgodzić. Tak naprawdę to temat-rzeka. Mogę powiedzieć, jak to było za moich czasów. Kiedy byłem selekcjonerem, powtarzałem swoim piłkarzom tak: „Panowie, możemy grać na tym stadionie, na którym będziecie chcieli. Pod warunkiem, że będzie to Stadion Śląski".

Rozmawiał Paweł Czado

KOMENTARZ „SPORTU”



Piotr Tubacki

Żegnamy, nie tęsknimy

Przepis o młodzieżowcu to jeden z najdziwniejszych pomysłów, jakie zafundowała nam polska piłka. Jego założenia były oczywiście chwalebne i jak najbardziej ambitne, ale sposób wykonania nijak się miał do tego, aby ekstraklasa stała się potęgą szkolenia w tej części Europy.

Po sześciu latach funkcjonowania i groteskowej „reformie 3000 minut” z całą pewnością jestem w stanie stwierdzić, że zniesienie przepisu to najlepsze, co można z tym było zrobić (choć formalnie PZPN nazwał to wczoraj po południu „aktualizacją”).

Przepis miał zmusić kluby ekstraklasy do przeformatowania swoich metod szkoleniowych tak, aby utalentowany narybek płynął wartkim strumieniem z każdej ekipy w kraju. Czy tak się stało? Nie. Kto miał szkolić, dalej to robił, a kto miał to gdzieś – dalej miał to właśnie tam. Klubowe akademie bynajmniej nie zyskały szeroko otwartej furtki do transportu swoich młodziaków na ekstraklasowe boiska, bo wielokrotnie działacze woleli wertować rynek w poszukiwaniu tego jednego jedynego młodzieżowca, który miałby wypełniać odgórnie narzucone założenie. No i ewentualnie jego zastępcę.

Młodzież nie stała się stałym elementem drużyn. Trenerzy i zarządzający zaczęli wprost mówić o młodzieżowcu jako o... pozycji, którą trzeba obsadzić, a nie jako o naturalnej kolei rzeczy.

A przecież każdy głupiec powinien wiedzieć, że miejsce polskiej ligi w kontynentalnym łańcuchu pokarmowym warunkuje to, że my szkolić po prostu musimy, bo to najszybszy sposób na zarobienie kilku baniek liczonych w „ojro”. Ba, robią to nawet więksi i lepsi od nas – Holendrzy, Austriacy, Portugalczycy, nawet Niemcy czy Francuzi. Szkolą i skautują, sprzedają – i tak to się kręci. Cały świat to wie, ale tylko w Polsce betonowi prezesi muszą być trzymani na smyczy, aby wstawić do składu chociaż jednego gracza U-21 czy nawet U-22, jak ma to miejsce w ekstraklasie. Zresztą... jaki to młodzieżowiec? W tym wieku piłkarz powinien być już dawno ograny i zmagać się z mianem seniora. Jamal Musiala ma w tym wieku prawie 200 występów dla Bayernu, Jude Bellingham ciągnie Real Madryt, a świat zachwyca się 17-letnim Laminem Yamalem z Barcelony, zdobywcą mistrzostwa Europy. A u nas obawa, czy 20-latek poradzi sobie w ledwie przeciętnej lidze europejskiej. No ludzie złoci...

Kluby zaczęły korzystać z rozwiązań doraźnych, a nie tychprzyszłościowych. Wielokrotnie decydowały się na wypożyczenia młodzieżowców, byle tylko był jakiś w składzie i odbębnił to, co ma do odbębnienia. Lubowały się w stawianiu na bramkarzy (aby nie przeszkadzali w polu), bocznych obrońców (gdzie gra się najbezpieczniej) lub skrzydłowych (bo zawsze można atakować drugą flanką, a strata piłki nie jest śmiercionośna). Jeśli ktoś wypalił, super, można go sprzedać; jeśli nie, częstokroć liczba jego minut spadała, a witała I liga. Agenci zwietrzyli znakomity interes, a młodzi piłkarze, nawet tacy z przeciętnym potencjałem, oczekiwali pensji, jakby byli co najmniej nowymi Wilimowskimi czy Lubańskimi. Rynek się spieprzył, bo liczył się tylko interes.

Jasne, że niektórzy piłkarze wypromowali się i wyjechali za granicę, ale... czy bez przepisu o młodzieżowcu nie daliby rady tego zrobić? W końcu talent to talent i nawet niedowidzący prezes prędzej czy później zauważy, że warto na takiego gościa stawiać, bo w przyszłości można na nim zarobić i zapracować na premię do wypłaty. A jeśli ktoś tego nie rozumie, raczej biznesmenem roku nie zostanie, a jego klubowi prędzej czy później odbije się to głośną czkawką. Śmieszny przepis nie jest do tego potrzebny. Młodzi nie potrzebują głaskania po główkach, to nie kreuje charakterów, lecz mięczaków. Niech grają ci, którzy są najlepsi, żeby nie było potem zdziwienia, gdy w mocniejszej lidze nikt nie poda już maminego cycka.

Młodzi rządzą?

Na przepisie o młodzieżowcu zyskały kluby i piłkarze, ale czy dzięki temu polski futbol się rozwinął?



Fot. Rafał Oleksiewicz / PressFocus

Michał Karbownik był jednym z pierwszych odkryć po wprowadzeniu przepisu o młodzieżowcu.

Przepis o młodzieżowcu został wprowadzony w ekstraklasie od sezonu 2019/20. Wtedy PZPN zadecydował, że w każdym meczu zespół musi mieć na placu gry chociaż jednego zawodnika, który na koniec sezonu ma nie więcej niż 22 lata. Przepis przez lata ewoluował. W ostatnich sezonach kluby miały wypełnić limit 3000 „młodzieżowych” minut w trakcie całych rozgrywek i nie musiały wystawiać zawodników U-21 w każdym spotkaniu. Jeśli limitu nie wypełniły, płaciły kary.

Przed wprowadzeniem przepisu ludzie związani z polską piłką mieli sporo obaw. Istniało zagrożenie, że gorsi zawodnicy będą występować na boiskach zamiast tych lepszych tylko dlatego, że różni ich PESEL. Jakie są fakty dotyczące tej zmiany wprowadzonej przed laty przez PZPN, najlepiej pokażą nazwiska młodzieżowców, którzy się wyróżniali.

Dane są jasne. Lista zawodników, którzy w ekstraklasie w roli młodzieżowca radzili sobie dobrze, jest długa. Pozostaje więc pytanie, czy którykolwiek z nich zrobił karierę w reprezentacji? Odpowiedź jest jasna – nie. Czy któryrykolwiek z nich ma szansę, żeby w najbliższej przyszłości przebić się do pierwszego składu reprezentacji? Poza Kamilem Piątkowskim i (może) Dominikiem Marczukiem... też nie. Wnioski dotyczące przydatności przepisu o młodzieżowcu pozostawimy jednak Czytelnikom.

Na liście oczywiście zabrakło kilku nazwisk. Przede wszystkim nie wzięliśmy pod uwagę graczy Lecha Poznań i Zagłębia Lubin, ponieważ w przypadku tych klubów przepis o młodzieżowcu niewiele zmienił. Na liczbę młodych zawodników z Poznania i Lubina wpływa klubowa polityka. Ponadto nie braliśmy pod uwagę młodzieżowców, którzy zdążyli wypromować się przed sezonem 2019/20, a później tylko kontynuowali dobrą grę.

Kacper Janoszka

LISTA NAJLEPSZYCH MŁODZIEŻOWCÓW

Michał KARBOWNIK

■ Odkryciem premierowego sezonu z przepisem o młodzieżowcu okazał się Michał Karbownik, który zaczął błyszczeć w Legii Warszawa. Był jednym z najważniejszych zawodników „Wojskowych”, choć przed startem rozgrywek niewielu o nim słyszało. Błyskawicznie został wypatrzony przez Brighton i już w 2021 roku przeniósł się do Anglii.

Przemysław PŁACHETA

■ W tym samym sezonie co Karbownik w ekstraklasie doskonale radził sobie Przemysław Płacheta. Skrzydłowy został ściągnięty do Śląska Wrocław z Podbeskidzia z uwagi na chęć wypełnienia przez klub przepisu o młodzieżowcu. Przymus gry z zawodnikiem U-21 spowodował, że WKS po sezonie zarobił na sprzedaży Płachety do Norwich 3 miliony euro.

Kamil PIĄTKOWSKI

■ Przed startem rozgrywek 2019/20 grał w CLJ i rezerwach Zagłębia Lubin. Raków potrzebował młodzieżowca, ściągnął defensora do siebie i szybko okazało się, że odkryty został ogromny talent, grający na niezwykle odpowiedzialnej pozycji środkowego obrońcy.

Mateusz PRASZELIK

■ Gdy w Śląsku skończył się czas Płachety, rozpoczęła się era Praszelika. Ich historie są dość podobne. Wrocławianie potrzebowali młodzieżowca, więc ściągnęli Praszelika z Legii i nagle stał się on jednym z odkryć sezonu 2020/21. Po półtora roku gry odszedł do grającego w Serie A Hellasu Verona.

Karol NIEMCZYCKI

■ Na przepisie o młodzieżowcu w wielu klubach zyskiwali bramkarze. W końcu w teorii najłatwiej z taktycznego punktu widzenia jest wymienić golkipera. Tak było w Cracovii w sezonie 2020/21. Michał Probierz nie wiedział, gdzie ulokować zawodnika U-21, więc wymienił Lukasa Hroszszo i dał szansę Karolowi Niemczyckiemu, który radził sobie fantastycznie.

Rafał STRĄCZEK

■ Podobnie było w przypadku golkipera Stali. Po awansie mieleckiego zespołu do ekstraklasy w 2020 roku stał się najważniejszym jego elementem. Bronił piłki po strzałach, które powinny zamienić się na bramki. Wyjechał do Bordeaux.

Ariel MOSÓR

■ Latem 2021 roku Piast pilnie potrzebował sprowadzić młodzieżowca. Rozglądał się uważnie na rynku i w rezerwach Legii Warszawa wypatrzył Ariela Mosóra. Po dwóch miesiącach od transferu stał się on niezwykle ważnym ogniwem gliwickiej defensywy. Tak było do 2024 roku, gdy opuścił Gliwice i przeniósł się do Rakowa.

Maik NAWROCKI

■ Trafił do Warty Poznań z Werderu Brema na wypożyczenie w 2021 roku. Po fenomenalnym roku był już piłkarzem Legii, a w 2023 roku przeniósł się do Celticu.

Krzysztof KUBICA

■ Powoli wkraczał na ekstraklasowe stadiony, aż w końcu w sezonie 2021/22 okazał się jednym z najlepszych graczy Górnika Zabrze. Jako defensywny pomocnik zdobył wówczas 9 bramek w 30 meczach. Talent został zauważony przez Benevento i po rozgrywkach przeniósł się do Włoch.

Michał RAKOCZY

Gdyby nie przepis o młodzieżowcu, mamy wątpliwości, czy Cracovia w ogóle korzystałaby z usług młodych polskich zawodników. W sezonie 2022/23 okazało się jednak, że zapis w regulaminie rozgrywek pozwolił jej na rozwój Rakoczego. Grał z polotem, wcześniej głównie zapychano nim dziury w składzie.

Kacper TOBIASZ

■ Gdy z Legii w 2022 roku odszedł Artur Boruc, „Wojskowi” nie zastanawiali się długo i między słupki wrzucili młodego zawodnika. W sezonie 2022/23 Tobiasz wyczyniał cuda w bramce. W 27 meczach dziewięciokrotnie zachował czyste konto.

Dominik MARCZUK

■ W poprzednim sezonie do wypełnienia młodzieżowego limitu Jagiellonia potrzebowała jednego elementu. Był nim właśnie Dominik Marczuk. Zawodnik podpisał z białostoczanami kontrakt przed sezonem (wcześniej występował w Stali Rzeszów) i od razu stał się piłkarzem pierwszego składu. Adrian Siemieniec nie wyobrażał sobie Jagiellonii bez niego, przez co skrzydłowy nie opuścił ani jednego meczu. Zadebiutował w reprezentacji.

Mateusz KOWALCZYK

■ W trwającym sezonie wyróżniającym się młodzieżowcem jest pomocnik GieKSy. Zapewne gdyby nie „przymus” gry z zawodnikiem U-21, do katowickiego klubu by nie trafił. Rafał Górak potrzebował młodego zawodnika, więc ściągnął Kowalczyka, który kiepsko radził sobie w lidze duńskiej, grając w Broendby. Teraz pomocnik odpłaca się za zaufanie.

opr. KJ

Sport d711c35f05

Strzał w kolano

Rozmowa z **Januszem Kudybą**, byłym napastnikiem Motoru Lublin, Zagłębia Lubin czy Śląska Wrocław

Jest pan zmartwiony czy zadowolony, że w ekstraklasie od następnego sezonu nie będą musieli występować młodzieżowcy?

– Jestem zaskoczony taką decyzją. Nie mam zielonego pojęcia, czym kierowali się pomysłodawcy, rezygnując z wystawiania w meczu jednego piłkarza o statusie młodzieżowca. Tym samym niejako automatycznie rezygnujemy z dopływu utalentowanych zawodników nie tylko do zespołów klubowych, ale również do reprezentacji Polski w rozmaitych kategoriach wiekowych.

Czy proponowana regulacja nie jest przykładem... wylewania dziecka z kąpielą?

– Dokładnie tak. To kardynalny błąd, ale widocznie klubom taki wariant odpowiada, jest po prostu dla nich wygodniejszym rozwiązaniem. Jeden młodzieżowiec na stanie nie byłby wystarczający, w kadrze musiałoby ich być co najmniej trzech. Jeden na zmianę, a drugi na wypadek przymusowej pauzy, czy to z powodu kartek, czy kontuzji. Działacze i sztab szkoleniowy Rakowa Częstochowa na pewno będą szczęśliwi z takiego obrotu sprawy, bo do tej pory płacili mnóstwo pieniędzy, gdyż nie byli w stanie bądź nie chcieli wypełnić limitu gry młodzieżowców, który wynosił trzy tysiące minut na sezon (w bieżących rozgrywkach wicelider ekstraklasy w 18 meczach nie zdobył choćby punktu: Dawid Drachal zagrał w 10 meczach, ale spędził na boisku zaledwie 201 minut, natomiast Tomasz Walczak zagrał w trzech meczach i „wykręcił" sto minut – przyp. BN).

Nie chcę niczego sugerować, ale dzięki likwidacji rankingu Pro Junior System futbolowa centrala zaoszczędzi kilka milionów złotych. Czy jednak skórka jest warta wyprawki? W poprzednim sezonie na nagrody w ekstraklasie przeznaczono 10 milionów złotych brutto, z czego cztery ze środków PZPN-u, a sześć milionów netto ze środków przekazywanych przez Ekstraklasę SA.

– Pieniądze nie powinny być najważniejsze. Najważniejszy powinien być interes polskiego futbolu, o czym wiedział doskonale były prezes PZPN-u Zbigniew Boniek, za którego kadencji wprowadzono ten mechanizm. Orientował się, że taki zapis ułatwi dostęp do ekstraklasy młodym piłkarzom. Twierdzenie, że dobry piłkarz zawsze się przebije, niezależnie od wieku, należy włożyć między bajki. Trenerzy w trosce o zachowanie posady zawsze będą dawali pierwszeństwo zawodnikom doświadczonym, bardziej zaawansowanym wiekowo.

Dla mnie likwidacja wymogu wystawiania piłkarzy o statusie młodzieżowca jest przejawem krótkowzroczności ludzi z centrali. Młodzieżowe reprezentacje Polski odcina się od dopływu utalentowanych piłkarzy. Jeżeli nie całkowicie, to ten strumień na pewno będzie mniejszy.

– Ten przepis to woda na młyn menedżerów, którzy wpychają naszym działaczom obcokrajowców, często o wątpliwej wartości sportowej. Już teraz promocja młodych zawodników kuleje, nie mam złudzeń, że w następnym sezonie zauważymy odpływ młodzieży z klubów ekstraklasy i I ligi. To będzie szeroka fala, która spowoduje niepowetowane straty dla polskiego futbolu. Nie będę gryzł się w język – to będzie strzał nie w stopę, lecz w kolano. Myślę, że można wypracować jakiś kompromis, tylko trzeba na ten temat rozmawiać.

Regularnie oglądam mecze hokeja na lodzie. Wszystkie drużyny uczestniczące w rozgrywkach ligowych w Polsce mają wyznaczony limit zatrudnienia obcokrajowców, którego żadną miarą przekroczyć nie mogą. Nie sądzi pan, że taka regulacja – nie wdając się w szczegóły – przydałaby się także w rozgrywkach piłkarskich?

– Nie byłby to głupi pomysł. Ba, nawet byłby wskazany, żeby nie zatrudniać wszystkich cudzoziemców, jak leci. Widzimy przecież doskonale, że w polskiej ekstraklasie nie roi się od obcokrajowców o wysokiej jakości. Byłaby to również doskonała motywacja dla trenerów ligowych i tych pracujących z młodzieżą. Ci młodzi piłkarze mieliby się od kogo uczyć, a tak popadniemy w przeciętność.

Rozmawiał Bogdan Nather



Fot. Press Focus / Piotr Matusewicz

Janusz Kudyba jest przeciwny zniesieniu „młodzieżowego" obowiązku w meczach ligowych.



Fot. www.fkh.no

Sondre Liseth zamienił FK Haugesund na Górnika Zabrze.

Norweg w Zabrzu

Przed wylotem na obóz do Turcji „Górnicy" poinformowali o pozyskaniu Sondre Lisetha.

GÓRNIK ZABRZE

Drużyna prowadzona przez Jana Urbana przygotowania do rozgrywek rozpoczęła 7 stycznia. Za nią jest halowy Spodek Super Cup, który zakończyła, jak przed rokiem, na trzecim miejscu.

Pomógł w utrzymaniu

Kibiców 14-krotnego mistrza Polski interesują przede wszystkim wieści transferowe. O ubytkach na razie nic nie słychać, bo... nie ma zainteresowania zawodnikami zespołu z Zabrza. Choć oczywiście, jak to przy otwartym okienku, wiele może się zmienić i to w zasadzie z godziny na godzinę. Z drugiej strony w Zabrzu głośno mówią, że nie tylko nie chcą się osłabić, ale do tego szukają nowych graczy. Pisaliśmy we wtorkowym wydaniu, że działacze starają się już teraz sprowadzić do Górnika Wiktora Nowaka. 20-letni pomocnik ma być zawodnikiem klubu z Górnego Śląska od przyszłego sezonu, bo ze Zniczem Pruszków dalej wiąże go kontrakt, ale czynione są starania, żeby już teraz trafił do zabrzańskiego zespołu.

W nim jest już Norweg Sondre Liseth. Górnik o transferze poinformował we wtorek rano. 27-latek dotychczas występował tylko w ojczyźnie. W ostatnich czterech sezonach – w Norwegii gra się systemem wiosna-jesień – grał w drużynie FK Haugesund. To klub z liczącego blisko 40 tysięcy mieszkańców miasteczka położonego na południu Norwegii nad Morzem Północnym.

Liseth to ofensywnie grający pomocnik, który może też występować w ataku. W norweskiej Elitserien rozegrał w sumie 106 spotkań, w których zdobył 13 bramek i zanotował siedem asyst. W poprzednim sezonie wystąpił w 25 grach, w których zdobył dwa gole, w tym w meczach barażowych o utrzymanie z Moss. Zanotował też jedną asystę.

FK Haugesund nie zdecydował się jednak na przedłużenie z nim kontraktu. – Sondre był bardzo dobrym ambasadorem klubu podczas swojego pobytu w FK Haugesund. Połączenie względów sportowych i finansowych stoi za decyzją o niezaoferowaniu mu nowego kontraktu. Niestety, sytuacja finansowa nie pozwala nam wejść w przyszły sezon z czterema zawodnikami rywalizującymi o jedno i to samo miejsce w zespole – cytuje trenera Sancheeve Manoharana oficjalna strona FK Haugesund.

Dwa lata nie grał

Liseth z powodu kontuzji stracił dwa lata. Praktycznie wcale nie grał w 2022 i 2023 roku. Uzbierał wtedy raptem niespełna 300 minut, występując w sześciu meczach – jednym pucharowym (2022) i pięciu ligowych (2023). W zeszłym roku było już lepiej. Doświadczony zawodnik był nawet kapitanem zespołu.

Teraz nadmorskie miejsce zmienia na górnicze Zabrze. – Poznałem znaczenie słowa Górnik i rozumiem, że kibice tutaj cenią ludzi, którzy ciężko pracują. Takich, którzy pokazują, że im zależy. Czuję, że jestem właśnie takim piłkarzem – podkreśla. Z Górnikiem związał się rocznym kontraktem do końca grudnia 2025 z opcją przedłużenia o kolejny rok. Jest pierwszym Norwegiem w Górniku, ale nie pierwszym zawodnikiem ze Skandynawii. Niedawno w Górniku występował przecież mający szwedzkie pochodzenie, ale grający dla reprezentacji Finlandii Richard Jensen, a wcześniej barw górniczego klubu bronił Islandczyk Adam Orn Arnarson.

Czy Liseth odnajdzie się w Górniku? Czas pokaże. Dziś razem z zespołem leci na obóz do Turcji, a być może już w sobotę w meczu sparingowym z serbskim IMT Belgrad zadebiutuje w nowych barwach.

Michał Zichlarz

SONDRE LISETH

Data urodzenia: 30 września 1997 r.
Miejsce urodzenia: Alesund (Norwegia)
Wzrost/waga: 185 cm/72kg
Pozycja: ofensywny pomocnik, napastnik
Kariera: IL Gneist, Fana Fotball, Nest-Sotra Fotball, Mjondalen, FK Haugesand, Górnik Zabrze.

Sport d711c35f05

Start polubowny

Gracze GieKSy obóz w Turcji rozpoczęli od sparingowego remisu.

GKS KATOWICE

Z jednodniowym opóźnieniem katowiczanie zjawili się w Antalyi. Piłkarze Rafała Góraka mieli zaplanowany wylot w niedzielę, ale się nie dało, przez to pozostali przez całą niedzielę w Krakowie i dopiero w poniedziałek po południu wyruszyli nad Morze Śródziemne. Samolot delikatnie się spóźnił, ale ostatecznie wylądował w Turcji, gdzie piłkarze w cieplejszych warunkach mogą przygotowywać się do wiosennych zmagań. Już we wtorek czekał na nich pierwszy rywal w serii meczów kontrolnych. Katowiczanie stanęli naprzeciwko serbskiego Żelezniczara Panczevo (9. miejsce na najwyższym szczeblu rozgrywkowym).

Repka na Węgry?

W pierwszej połowie szkoleniowiec GieKSy zdecydował się wystawić optymalny skład. W bramce zabrakło Dawida Kudły, a w polu nie wystąpili kontuzjowani Lukas Klemenz i Adam Zrelak. Ponadto nie było Oskara Repki. Medialne doniesienia głoszą, że pomocnik jest bliski transferu do węgierskiego Ujpestu. To mógł być powód jego nieobecności, a w środku pola obok Mateusza Kowalczyka wystąpił Sebastian Milewski.

W pierwszej połowie mecz był bardzo wyrównany, a rezultat bezbramkowy utrzymał się do zmiany stron. Na boisku w Kemeragzi, w okolicy Lary, gdzie stacjonują zawodnicy GKS-u, szanse otrzymali jednak nie tylko stali bywalcy ekstraklasowych stadionów. Po zmianie stron doszło do kompletnej transformacji katowickiej jedenastki. Na placu gry znaleźli się zawodnicy z akademii „Młoda GieKSa", a także ci, którzy w tym sezonie grali rzadko. Ponadto po raz pierwszy w koszulce GKS-u mógł zagrać Konrad Gruszkowski, który niecały tydzień temu przeniósł się na Górny Śląsk z DAC Dunajska Streda.

Wejście smoka

Zmieniony skład zakończył spotkanie remisem, choć najpierw łatwo stracił bramkę. Bartosz Jaroszek źle wyprowadził piłkę, która trafiła pod nogi rywala i chwilę później Żelezniczar cieszył się z prowadzenia. Katowicki defensor poprawił się jednak w 88 minucie, gdy przechwycił piłkę na połowie rywala i rozpoczął szybką akcję GKS-u. Mateusz Marzec po rajdzie na skrzydle podał w pole karne, a tam był Jakub Kokosiński, który zdobył gola gwarantującego remis.

Kokosiński, który na co dzień występuje w rezerwach GieKSy, od początku zimowych przygotowań pracuje z drużyną Rafała Góraka. Pojawił się również w Spodek Super Cup, gdzie także trafiał do siatki. W Turcji zyskuje na tym, że kontuzjowany jest Zrelak, a Jakub Arak nie pojechał z drużyną na obóz przygotowawczy, ponieważ będzie przenosił się do innego klubu. Tym samym Kokosiński jest jednym z dwóch zdrowych nominalnych napastników, choć wszedł na murawę tylko na 15 minut. Wcześniej, od 46 minuty, w ataku występował Mateusz Mak. Kokosiński zaliczył więc wejście smoka!

Kolejny sparing katowiczanie rozegrają 17 stycznia, a ich rywalem będzie węgierski Nyiregyhaza Spartacus.

GKS Katowice – Żelezniczar Panczevo 1:1 (0:0)
0:1 – zawodnik testowany, 50 min, 1:1 – Kokosiński, 88 min
GKS: (I połowa) Strączek – Kuusk, Jędrych, Komor – Czerwiński, Kowalczyk, Milewski, Galan – Nowak, Bergier Błąd; (II połowa) Kudła – Ronin, Jaroszek, Trepka – Gruszkowski, Swatowski (75. Golka), Baranowicz, Wasielewski – Bród, Mak (75. Kokosiński), Marzec. Trener Rafał GÓRAK.

Kacper Janoszka



Fot. Kacper Pacocha / PressFocus

W pierwszym meczu w Turcji zabrakło Oskara Repki.

Ankieta do wypełnienia

„Pasy" przegrały drugi sparing. Rywal znów strzelił jednego gola więcej.

CRACOVIA

Przebywający od soboty na zgrupowaniu w tureckim Beleku piłkarze „Pasów" zmierzyli się z NS Mura z Murskiej Soboty, siódmą drużyną słoweńskiej ekstraklasy. Był to ich drugi mecz kontrolny. Przed wylotem do Turcji ulegli na swoim obiekcie treningowym Puszczy Niepołomice. Wówczas ćwiczyli ustawienie z czterema obrońcami w linii, a wczoraj wrócili do trójki.

Sporny karny

Po pierwszej połowie był remis, a bramki padły w ciągu minuty. Zaczęli rywale, którzy zaskoczyli Henricha Ravasa po krótko rozegranym rzucie rożnym. Z około 15 metrów trafił Jost Piszek, którego strzału nie udało się zablokować. Pomocnik strzelił mocno w okienko. Szybko wyrównał 16-letni Fabian Bzdyl, który nie stanął przed bardzo trudnym zadaniem, bo wystarczyło dobrze dołożyć stopę do piłki podanej z boku boiska przez Benjamina Kallmana. Najlepszy gracz „Pasów" wyszedł do długiego zagrania Jakuba Jugasa i oszukał przeciwnika w polu karnym. Ostatnie słowo należało jednak słoweńskiej drużyny. Filip Rózga faulował w „szesnastce" Diogo Oliveirę, a karnego pewnie wykorzystał Amadej Marosza, były zawodnik Górnika Zabrze. W bramce Cracovii po przerwie stał już Sebastian Madejski. Krakowianie próbowali przekonać sędziów, że nie było przewinienia, ale nic nie wskórali. 17 stycznia Cracovia zmierzy się z FK Napredak Kruszevac z Serbii, a 24 stycznia z japońskim Sanfrecce Hiroszima. Do Polski wróci dzień później.



Fot. Press Focus / Krzysztof Porębski

Fabian Bzdyl (z lewej) strzelił gola Słoweńcom.

Wiele pytań

Piłkarze szlifują formę na obozie, a do rundy wiosennej, a także rozwoju klubu w dłuższej perspektywie, przygotowują się w innych działach klubu. Cracovia poprosiła kibiców o wypełnienie ankiety, w której trzeba odpowiedzieć na około 80 pytań. Trzeba podać informacje o sobie i swoim funkcjonowaniu na stadionie, oceniać, a także dzielić się pomysłami. To pierwsze tak szerokie zbieranie informacji od kibiców. „Poświęć chwilę i wypełnijże ankietę, która pomoże nam rozwijać się we właściwym kierunku" – napisała na platformie X Karolina Palonek, dyrektorka ds. marketingu. Ankieta podzielona jest na siedem bloków tematycznych, a pytania dostosowane do wcześniejszych odpowiedzi. Klub interesuje wiek, wykształcenie, miejsca zamieszkania, status zawodowy i liczba obejrzanych meczów na stadionie w tym sezonie. Cracovia pyta także o środek transportu, którym kibic dociera na stadion, korzystanie z atrakcji przedmeczowych, poczucie bezpieczeństwa, porządek, czystość, catering, pracę spikera, a nawet rodzaj odtwarzanej muzyki. Są też pytania o sklep, marketing, komunikację i wizerunek na tle innych klubów.

Michał Knura

5
GOLI
w dwóch sparingach straciła Cracovia. Zespół słabo bronił także w rundzie jesiennej i jest to jeden z pilnych elementów do poprawy, by móc walczyć o czołowe miejsca

Cracovia – NS Mura 1:2 (1:1)
0:1 – Piszek, 23 min, 1:1 – Bzdyl, 24 min, 1:2 – Marosza, 80 min (karny)
CRACOVIA: I połowa: Ravas – Jugas, Hoskonen, Skovgaard – Kakabadze, Al-Amari, Sokołowski, Biedrzycki – Rózga, Bzdyl – Kallman. II połowa: Madejski – Wójcik, Ghita, Skovgaard – Strózik, Pomietło, Maigaard, Biedrzycki (65. Rózga) - Lachowicz, Hasić – Śmiglewski. Trener Dawid KROCZEK.

Sport d711c35f05

KRÓTKA PIŁKA

Wzięli Szweda

■ Nowym piłkarzem Zagłębia Lubin został Ludwig Fritzon. Doświadczony 29-letni pomocnik podpisał z „Miedziowymi" 1,5-roczną umowę. W dwóch poprzednich sezonach wstępował w zespole IF Brommapojkarna. W poprzednich rozgrywkach najwyższej klasy w Szwecji, gdzie gra się systemem wiosna- jesień, wystąpił w 29 spotkaniach, w których zdobył cztery bramki i zanotował tyle samo asyst.

Polecieli do Hiszpanii

■ 28 zawodników Śląska Wrocław znalazło się w kadrze na zgrupowanie w Hiszpanii, które potrwa do 24 stycznia. W kadrze z powodu kontuzji zabrakło Buraka Ince, Huberta Charużego i Aleksa Petkowa. Decyzją sztabu we Wrocławiu został też Mateusz Bartolewski.

Młodzieżowiec w Chorzowie

■ Filip Lachendro został nowym zawodnikiem Ruchu. Urodzony 28 czerwca 2006 roku w Mysłowicach boczny pomocnik podpisał 2,5-roczny kontrakt i przeniósł się na Cichą w ramach transferu definitywnego z trzecioligowego Pniówka Pawłowice. Lachendro w ostatnich dniach trenował z „Niebieskimi" i zebrał pozytywne recenzje od trenera Dawida Szulczka.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Pogoń Szczecin - Kajsar Kyzyłorda 2:0 (0:0)**
1:0 - Wojciechowski, 52 min, 2:0 - Gamboa, 83 min
POGOŃ: (I połowa) Kamiński - Lis, Loncar, Keramitsis, Koutris - Kurzawa, Łukasiak, Gorgon, Przyborek, Grosicki - Paryzek; (II połowa) Cojocaru - Wahlqvist, Keramitsis (70. Bąk), Lisowski, Smoliński (85. Zawadzki) - Wędrychowski (70. Klukowski), Wojciechowski (88. Kaczorek), Gamboa, Ulvestad, Korczakowski (88. Siniawski) - Koulouris. Trener Robert KOLENDOWICZ.

■ **Korona Kielce - Nyiregyhaza Spartacus 0:0**
KORONA: (I połowa) Dziekoński - Smolarczyk, Ciszek, Pięczek - Zwoźny, Nagamatsu, Kamiński, Konstantyn - Błanik, Szykawka, Fornalczyk. (II połowa) Dziekoński (71. Mikielewicz) - Kamiński, Resta, Seweryś, Matuszewski - Strzeboński, Nagamatsu (58. Nono), Długosz (58. Ciszek), Remacle, Dalmau, Bąk. Trener Jacek ZIELIŃSKI.

Pomoc Gikiewicza

Po swojej „erze pucharowej" od końca XX wieku Widzew miał niewiele okazji zagrać – choćby sparingowo – z rywalem tej klasy co Dynamo Kijów.

WIDZEW ŁÓDŹ

Dynamo było pierwszym tegorocznym sparingpartnerem łodzian w Turcji i od lat najmocniejszym. Trzy lata temu łodzianie grali wprawdzie z Unionem w Berlinie (0:0), ale zespół Bundesligi wystawił rezerwy. Dynamo jest liderem ligi ukraińskiej i gra w Lidze Europy, dlatego wynik 1:1 pójdzie w świat jako sukces Widzewa.



Fot. Martyna Kowalska/widzew.com

W grze kontrolnej z Dynamem łodzianie pokazali się z niezłej strony.

Błysk 18-latka

Po bramce Huberta Sobola w 41 minucie rywale wyrównali dopiero w 88 minucie z rzutu karnego wykonywanego przez Władysława Wanata.

Ci, co widzieli ten mecz, a także trener Daniel Myśliwiec, nie mogli być jednak zadowoleni z gry. Przy bilansie strzałów 4-24 i kilku graniczących z cudem obronach Łukasza Gikiewicza trudno wszak mówić o pewnej obronie, a jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że z tych czterech strzałów tylko jeden był celny, a po przerwie nie udało się drużynie z Łodzi przeprowadzić ani jednej ofensywnej akcji, to i ataku nie ma za co chwalić. Gol dla Widzewa to efekt wytrwałości Jakuba Grzejszczaka, chłopaka jeszcze bez ligowego dorobku, który ofiarnie wepchnął się w pole karne, przewracając się o piłkę i o nogi rywali, ale zdołał ją oddać Sobolowi, który w zamieszaniu trafił do siatki. Grzejszczak był jasnym punktem Widzewa i nie zmienia tego fakt, że wyrównujący gol to efekt rzutu karnego podyktowanego po tym, jak piłka po dośrodkowaniu rywala trafiła go w rękę. Miał pecha, bo grał do 68 minuty, ale wrócił na boisko w końcówce – był już pewnie zdekoncentrowany i „ostygł". Warto zaznaczyć, że w ostatnich 15 minutach pojawił się na boisku Imad Rondić. Szefowie Widzewa dali w ten sposób znać, że trenuje on jednak w ośrodku Miracle Resort w Kemeragzi w Turcji, a nie z Rakowem w Marbelli. Grał jednak krótko, bo... oszczędzają go pewnie przed innym transferem. Pecha miał za to Juan Ibiza, który kilka minut przed końcem doznał groźnego urazu stopy i wrócił już do Łodzi na leczenie, które ma potrwać kilka tygodni. Nie trenuje też z zespołem Kreshnik Hajrizi, który jest przygotowywany do wypożyczenia.

Kilka mocnych nazwisk

Kijowskie Dynamo to już nie ten zespół, który kilka lat temu odgrywał znaczną rolę w europejskich rozgrywkach, czemu – biorąc pod uwagę warunki wojenne, uniemożliwiające normalnie treningi i transfery – trudno się dziwić. Teraz w Lidze Europy przegrał wszystkie sześć spotkań w fazie grupowej, ale znanych piłkarzy w tej drużynie nie brakuje. I tak w pierwszej połowie Gikiewicz swoimi interwencjami zdenerwował samego Andrija Jarmolenkę, początkowo grającego nonszalancko, a potem wściekłego na polskiego bramkarza, a w drugiej wygrywał kilka razy z liderem strzelców ligi ukraińskiej Władysławem Wanatem i uległ mu dopiero przy rzucie karnym. Gikiewicz w Widzewie nie obronił jeszcze ani jednej jedenastki...

Trener Andrij Szowkowski, kiedyś znany bramkarz Dynama, uratował remis swoistym manewrem taktycznym. – Nie daliśmy rady utrzymać prowadzenia, bo na ostatnie 30 minut Dynamo wystawiło najlepszych zawodników – tłumaczył swój zespół trener Myśliwiec. Dodać jeszcze trzeba, że dzień wcześniej Dynamo wygrało w Turcji z FCSB (dawna Steaua) Bukareszt 2:1, a wcześniej przegrało z niemieckim drugoligowcem FC Magdeburg 1:3.

Widzew rozpoczął sparing w składzie: Gikiewicz – Krajewski, Żyro, Silva, Grzejszczak – Gong, Alvarez, Shehu, Madej, Cybulski – Sobol. Po przerwie grali także Kwiatkowski, Ibiza, Sypek, Diliberto, Hanousek, Łukowski, Gryzio, Kerk, Kozlovsky i Rondić. Gryzio i Madej, to tak jak Grzejszczak, do tej pory zawodnicy czwartoligowych rezerw.

Wojciech Filipiak

Awantura po meczu

Niepołomiczanie przegrali w Turcji z FK IMT Belgrad 1:2. Nerwowo było po ostatnim gwizdku arbitra...

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

W sobotę wieczorem Puszcza zameldowała się w tureckim Side i rozpoczęła pierwsze w swojej historii zimowe zgrupowanie poza Polską. Klub planował wysłać drużynę do Hiszpanii, ale po drodze okazało się, że może to kosztować za dużo i postawił na zdecydowanie bardziej popularną wśród naszych ligowców Turcję. Wczoraj zespół Tomasza Tułacza rozegrał drugi sparing w okresie przygotowawczym. Zmierzył się z drużyną FK IMT Novi Belgrad, która – podobnie jak niepołomiczanie – w 2023 roku po raz pierwszy awansowała i gra w najwyższej klasie rozgrywkowej w swoim kraju. Fazę zasadniczą poprzedniego sezonu ukończyła na 12. miejscu, a w rundzie finałowej udało jej się awansować o jedną pozycję i utrzymać w elicie. Po 20 meczach obecnych rozgrywek zespół ze stolicy Serbii plasuje się na trzecim miejscu od końca.

Mecz lepiej rozpoczęła Puszcza i po szybkiej akcji i uderzeniu z kilkunastu metrów wynik otworzył Michalis Kosidis. Podanie ze środka pola minęło obrońców i trafiło do pędzącego prawą stroną Mateusza Stępnia, który dobrze wycofał ją do greckiego napastnika. Jeszcze przed przerwą po ładnym strzale z dystansu wyrównał Yoann Court, czym wykorzystał bierną postawę niepołomiczan w obronie. W 55 minucie Serbowie wykorzystali poważny błąd obrońcy, który nie trafił w piłkę. Po zagraniu z lewej Vladimir Radoczaj miał przed sobą tylko Kewina Komara i z bliska go pokonał. Kwadrans przed końcem rywale mogli po raz trzeci zdobyć bramkę, ale strzelający zbyt mocno podniósł piłkę.

Po przerwie, kiedy polska drużyna już nie dominowała, zagrał między innymi testowany Michalis Panagidis, który nie wypadł najlepiej w teście z Cracovią, ale dostał kolejną szansę, by zapracować na wypożyczenie w czasie zgrupowania w Turcji.

Zaraz po meczu doszło do awantury, w której wzięło udział wielu graczy. Zaczęło się od starcia głowami Romana Jakuby z Ugo Bonnetem, a do wszystkiego dołączyli się inni. Na szczęście udało się spacyfikować „walczące" strony i skończyło się tylko na rękoczynach. Właśnie tak często wyglądają mecze kontrolne rozgrywane w Turcji.

Przed powrotem (22 stycznia) „Żubry" rozegrają jeszcze dwa mecze kontrolne, z FC Suhareke (Kosowo, 17.01) i Bohemians 1905 (Czechy, 21.01). W Polsce zespół czekają jeszcze sparingi z Radomiakiem Radom (25.01) i JKS Jarosław (26.01).

Michał Knura



Fot. YouTube

Po spotkaniu Puszczy z Serbami na murawie doszło do szarpaniny.

■ **Puszcza Niepołomice – FK IMT Novi Belgrad 1:2 (1:1)**
1:0 – Kosidis, 9 min, 1:1 – Court 37 min, 1:2 – Radoczaj, 55 min
PUSZCZA: (I połowa) Perchel – Mroziński, Craciun, Szymonowicz, Siplak – Serafin, K. Stępień – M. Stępień, Blagaić, Klimek – Kosidis. (II połowa) Komar – Revenco, Stec, Jakuba, Abramowicz – Radecki, Hajda – Panagidis, Pieprzyca, Tomalski – Siemaszko (75. Okoniewski). Trener Tomasz TUŁACZ.

Sport d711c35f05

Skrócone wypożyczenie

Po rundzie jesiennej spędzonej pod Jasną Górą Maksymilian Stangret wraca na Górny Śląsk z bagażem doświadczeń.

GKS TYCHY

Rok temu Maksymilian Stangret podpisał 3,5-letni kontrakt z tyskim klubem. Rundę wiosenną minionego roku wychowanek Pogoni -Ekologa Zduńska Wola spędził na ławce rezerwowych.

Dalej się rozwijać

Dariusz Banasik dał mu szansę pokazania się w ośmiu epizodach, z których połowa liczona była w sekundach. Dopiero w przedostatniej kolejce napastnik, mający za sobą występy w juniorskiej reprezentacji Polski, dostał pół godziny na zaprezentowanie swoich umiejętności, wchodząc na boisko w Niecieczy przy wyniku 1:4.

Nic więc dziwnego, że latem drogi ówczesnego szkoleniowca oraz ambitnego zawodnika się rozeszły. Piłkarz, który od 12 roku życia kształtował się w młodzieżowych drużynach Legii Warszawa, a w jej trzecioligowych rezerwach stawiał pierwsze seniorskie kroki, postanowił przeprowadzić się do Częstochowy i jesień spędził, grając w drugoligowej Skrze. Świadomie wykonał krok w tył, żeby się rozpędzić.

– Bardzo się cieszę, że wracam – stwierdził w klubowych mediach 19-letni napastnik. – To znaczy, że bardzo dobrze wykorzystałem to wypożyczenie, na którym byłem i mogę powiedzieć, że to było owocne pół roku. Odchodząc uważałem, że trzeba wykonać jakiś ruch w kierunku tego, żeby dalej się rozwijać i właśnie to wypożyczenie było według mnie takim bardzo ważnym momentem. Grałem i nabrałem dużo doświadczenia z boiska. Umocniłem się w tym przekonaniu, które mam od początku piłkarskiej drogi, że z każdej sytuacji i w życiu, i w sporcie trzeba wychodzić zwycięsko. Uważam, że tak właśnie się stało.

Pod Jasną Górą młodzieżowiec wyrósł na pierwszoplanowego zawodnika. W II lidze zagrał 17 razy, z czego 16-krotnie wybiegał w wyjściowej jedenastce i większość spotkań kończył na murawie. Do tego dorzucił cztery gole strzelone w rywalizacji o punkty i jedno trafienie z pucharowego meczu z Kotwicą Kołobrzeg.

Mały kroczek

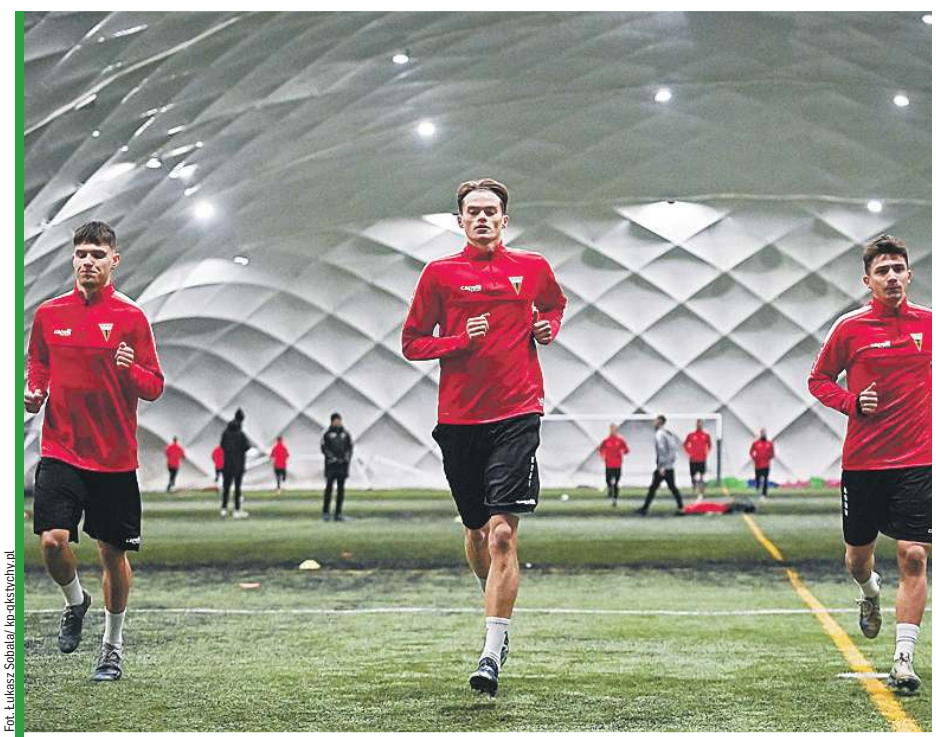
– Bardzo dobrze się czułem w zespole Skry – zapewnił Stangret. – Można powiedzieć, że wręcz czułem się troszkę odpowiedzialny, mimo mojego wieku, za te wyniki. Te pięć bramek to nie jest dla mnie satysfakcjonujące osiągnięcie. Nie są to liczby z kosmosu i nie są to też takie liczby, jakie sobie zakładałem przed pójściem do Skry. Myślę jednak, że jest to taki mały kroczek w przód do tego, żeby teraz, po powrocie, pokazać swoją jakość. Uważam, że w każdym aspekcie, który miałem słabszy, zrobiłem postęp i umocniłem wiarę, że jestem dobry. Trzeba dalej pracować i skupić się na tym, żeby jak najlepiej wyglądać teraz w treningach oraz sparingach przed ligą. Zobaczymy, co przyniesie czas.

Kibice w Tychach liczą na młodego strzelca tym bardziej że doświadczeni napastnicy w rundzie jesiennej mocno zawiedli. Bartosz Śpiączka i Daniel Rumin w 19 ligowych występach w sumie zdobyli cztery bramki, że o nieudanym pucharowym występie nie będziemy wspominać. Nic więc dziwnego, że trener Artur Skowronek bacznie śledził poczynania snajpera i wypożyczenie zostało skrócone.

Z chłodną głową

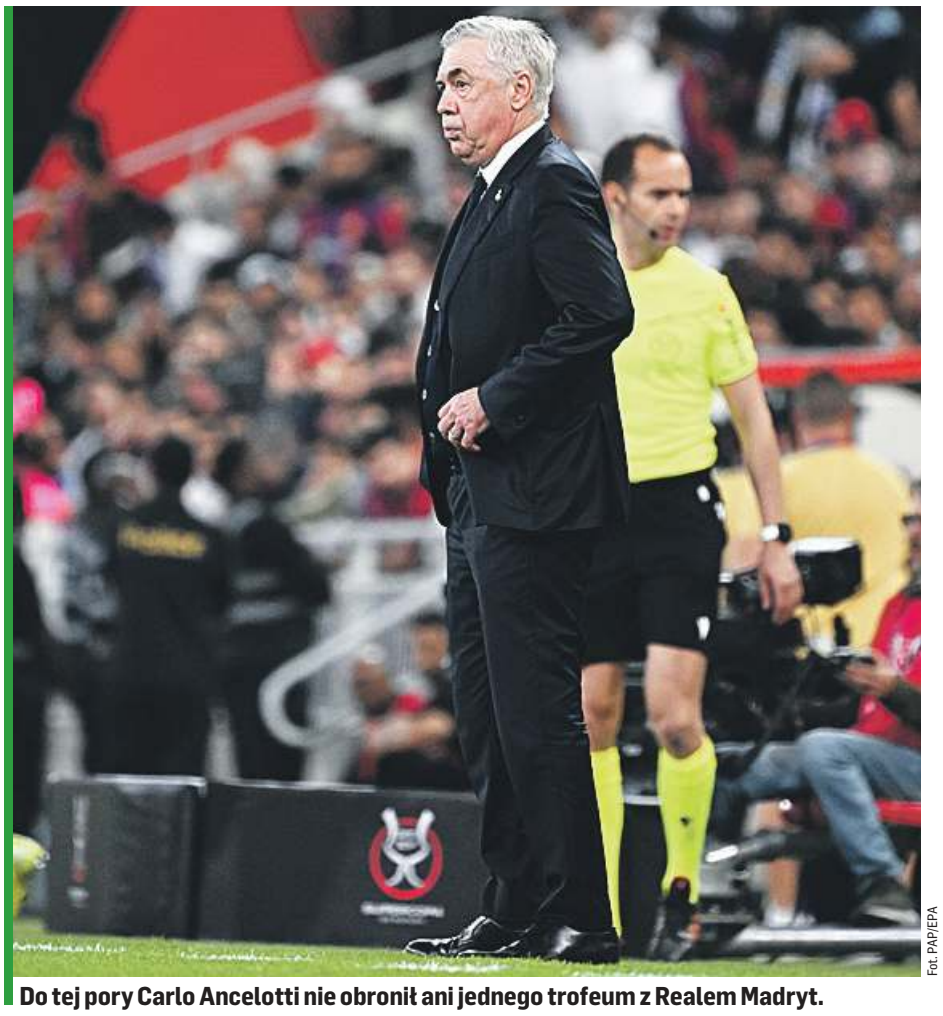
– Rozmawiałem z trenerem mniej więcej w połowie rundy jesiennej i wtedy nie było żadnych deklaracji z jego strony. Z mojej tak samo, bo podchodziliśmy do tego z chłodną głową – dodał wychowanek Pogoni-Ekologa Zduńska Wola. – Trener dał mi przestrzeń do tego, żebym na spokojnie pracował i rozwijał się w Skrze. Zapewniał mnie jednak, że będzie obserwował mój postęp i stało się tak, jak się stało. Wracam. Myślę, że wszystko zależy ode mnie. Wszystko mam w swoich rękach, a co ja z tym zrobię, to czas pokaże. Mam nadzieję, że to wszystko, co mam zaplanowane w głowie, po prostu się stanie i za pół roku będę szczęśliwy.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/ kp-gkstychy.pl

Młody napastnik Maksymilian Stangret (w środku) wraca do GKS-u Tychy.



Fot. PAP/EPA

Do tej pory Carlo Ancelotti nie obronił ani jednego trofeum z Realem Madryt.

Mecz do zapomnienia

Mimo porażki w Superpucharze Hiszpanii Real Madryt wciąż jest w walce o najważniejsze trofea.

HISZPANIA

Ciemne chmury pojawiły się nad głową Carlo Ancelottiego. Hiszpańskie media rozpisują się, że trener stoi nad przepaścią, a zawodnicy ponoć mają być niezadowoleni ze współpracy z tym szkoleniowcem. Prawda jest jednak taka, że posada włoskiego trenera jest bezpieczna. Porażka z Barceloną w finale Superpucharu 2:5 była bolesna dla środowiska „Los Blancos", ale z całą pewnością nie przekreśla autorytetu Ancelottiego. Opiekun Realu w tym sezonie zmaga się z pewnymi problemami, ale go raczej nie usprawiedliwia. Zespół nie gra tak, jak marzą kibice, nadal zajmuje drugie miejsce w LaLiga. Słabą postawę w Lidze Mistrzów można jeszcze naprawić, a Puchar Króla jest ciągle do zdobycia. Porażka w El Clasico była brutalna, ale w życiu „Królewskich" nie musi dużo zmienić.

Długa droga

Mówi o tym też Luka Modrić. Doświadczony Chorwat marzył, jak wszyscy w otoczeniu klubu, o zdobyciu w tym sezonie siedmiu trofeów, czyli zwycięstwie we wszystkich możliwych rozgrywkach. Cel oczywiście był trudny, a teraz jest już niemożliwy. Mimo wszystko 39-latek się nie załamuje. – Trzeba poprawić to, co nie wychodziło i iść dalej. Przed nami długa droga i nie możemy teraz ubolewać nad tym, że coś zrobiliśmy źle. Ciągle jesteśmy w walce o najważniejsze trofea. Jeśli mielibyśmy wybrać jakiś finał do przegrania, to wolimy, żeby był to właśnie Superpuchar – powiedział Modrić.

Serwis „realmadryt.pl" zauważył jednak, że trener Ancelotti z Realem Madryt nie... obronił żadnego trofeum! Podczas dwóch kadencji w stolicy Hiszpanii (2013-15 oraz od 2021) trzykrotnie wygrywał Ligę Mistrzów, dwa razy był mistrzem Hiszpanii, dwukrotnie sięgał po Puchar Króla, dwa razy zwyciężał też w Superpucharze, ale nigdy nie zdobywał tych trofeów rok po roku. To dość ciekawa statystyka, biorąc pod uwagę fakt, że jest najbardziej utytułowanym szkoleniowcem w historii klubu (15 trofeów). To oczywiście może się zmienić, jeśli zespół wygra w tym sezonie Ligę Mistrzów, bądź zajmie pierwsze miejsce w kraju.

Broniliśmy źle

Ancelotti na porażkę z Barceloną znalazł proste, ale zasadne wytłumaczenie. „Broniliśmy źle" – stwierdził szkoleniowiec. Prawda jest taka, że Real ma ogromny problem w defensywie, który ciągnie się od poprzedniego sezonu. Wszystko przez kontuzje kluczowych zawodników. David Alaba dopiero wraca do pełni sił po zerwaniu więzadeł krzyżowych w kolanie w grudniu 2023 roku. Eder Miliato po takim samym urazie w sierpniu 2023 roku wrócił na końcówkę poprzedniego sezonu, ale w bieżących rozgrywkach znów zerwał więzadła. Tym samym Ancelotti musiał szukać dobrych defensorów. Odnalazł... niedoświadczonego Raula Asencio, który przegrywa rywalizację z Aurelienem Tchouamenim, który został przesunięty przez Włocha ze środka pola do defensywy. Na placu boju pozostał Antonio Ruediger, który z pewnością czeka na moment powrotu Alaby, żeby zagrać razem z nim.

Trener pocieszał się tym, że błyszczał Kylian Mbappe. – On rozegrał świetny mecz, alecałe spotkanie jest do zapomnienia – stwierdził na pomeczowej konferencji prasowej. Francuz rzeczywiście radził sobie nie najgorzej, widać, że poczyna sobie w zespole znacznie lepiej niż na początku sezonu. Cóż to jednak jest za pocieszenie? Nie po to Real sprowadzał Francuza, żeby ten grał doskonale, a zespół przegrywał z Barceloną 2:5...

Kacper Janoszka

Sport d711c35f05

Zaczął drugą setkę

Robert Gumny po ponad roku wrócił do pierwszego składu Augsburga. Jego klub obserwuje kolejnego Polaka.

NIEMCY

Wychowanek Lecha Poznań w marcu zeszłego roku zerwał więzadła krzyżowe. Był wtedy tylko rezerwowym Augsburga i kontuzji doznał w czasie treningu. Jak to w takich przypadkach bywa, „Guma" leczył się długo, a do gry w pierwszym zespole wrócił 7 grudnia minionego roku, wchodząc z ławki w starciu z Eintrachtem Frankfurt. Był to dla niego setny występ w szeregach FCA.

Najlepsza sytuacja

W miniony weekend Polak zagrał z kolei w pierwszym składzie w meczu ze Stuttgartem, zaczynając tym samym drugą setkę gier w Augsburgu (jeszcze czterech spotkań brakuje mu do setki w samej Bundeslidze). Zaczął niepewnie, ale z czasem się rozkręcił i prezentował coraz pewniej. Miał nawet swoją sytuację strzelecką, która była całkiem przyzwoita i... najlepsza, jaką miała jego drużyna w tamtym meczu. Augsburg przegrał zasłużenie 0:1, choć wynik mógł być wyższy. Gumny dostał 77 minut jako prawy wahadłowy, korzystając z absencji kolegów – przede wszystkim pierwszego wyboru na tej pozycji, Mariusa Wolfa, który się rozchorował. Były piłkarz Borussii Dortmund w dzisiejszym spotkaniu wyjazdowym z Unionem Berlin powinien być gotowy do gry, co każe sądzić, że Polak wróci na ławkę rezerwowych – chociaż kto wie... Od biedy „Guma" może też wystąpić jako prawy stoper w trzyosobowym bloku defensywnym, jaki preferuje trener Jess Thorup (znajomy Kamila Grabary z czasów Kopenhagi). Mimo kilku kontuzji w obronie szanse na to są jednak niewielkie, tym bardziej że augsburczycy wypożyczyli z Wolfsburga szwajcarskiego stopera Cedrica Zesigera.

Fatalna delegacja

To, kogo wystawi dzisiaj trener Thorup, stoi pod znakiem zapytania. Przed tą kolejką Augsburg zajmował 13. lokatę, mając tylko trzy punkty przewagi nad miejscem barażowym. Dodatkowo to... najgorzej punktująca drużyna Bundesligi na wyjeździe, jedna z trzech – obok Holsteinu i Hoffenheim – która nie wygrała w delegacji. FCA zdobył poza domem ledwie dwa „oczka". – Zawsze jest presja. Mamy wobec siebie konkretne oczekiwania. Jeśli spojrzymy na tabelę, musimy zrobić wszystko, aby ją obrócić. Trzeba też odnieść pierwsze zwycięstwo na wyjeździe i poprawić się w ofensywie. Z taką grą nie ma szans na zdobycie bramki – mówił po starciu ze Stuttgartem Thorup. Duński szkoleniowiec może odczuwać lekki stres o swoją posadę i nie wiadomo, jak w takich okolicznościach będzie patrzył na Gumnego. 26-latek musi udowodnić swoją wartość, bo jego kontrakt wygasa po sezonie.

414
DNI
czekał na kolejny występ w podstawowym składzie Augsburga Robert Gumny. Po raz ostatni wybiegł od początku 25 listopada 2023 roku w meczu z Unionem Berlin, który zakończył w 23 minucie z urazem żeber.

Lotka na celowniku

Augsburg 2024 rok zakończył kompromitującą porażką z walczącym o utrzymanie Holsteinem Kiel, który wygrał aż 5:1. Wskutek tego miejsce między słupkami stracił ściągnięty latem bramkarz Nediljko Labrović, co najwyżej średniak w skali Bundesligi. Zastąpił go ten, który był „jedynką" wcześniej, czyli Finn Dahmen, ale władze Augsburga nie są zadowolone z takiego stanu rzeczy. Obecnie sondują rynek pod kątem wzmocnienia pozycji golkipera latem i z tego powodu obserwują Marcela Lotkę z Borussii Dortmund. 23-latek trafił tam w 2022 roku jako opcja numer trzy, która na co dzień występuje w trzecioligowych rezerwach. Jego kontrakt również wygasa latem, a na brak zainteresowania nie może narzekać. Niemcy donoszą, że chciałyby go u siebie Heidenheim (Lotka podobno odrzucił ofertę), Kolonia (lider 2. Bundesligi) i właśnie Augsburg. Polak urodzony w Duisburgu nie zadebiutował co prawda w pierwszym zespole Borussii, ale w Bundeslidze pokazał się z dobrej strony wiosną 2022 roku, kiedy wskoczył do bramki borykającej się z problemami kadrowymi, spadającej z ligi Herthy Berlin. Lotka mógłby być drugim polskim bramkarzem FCA w krótkim czasie, bo przecież niedawno w zespole tym znakomicie radził sobie Rafał Gikiewicz.

Piotr Tubacki

Program 17. kolejki
Środa: Bochum – St Pauli (18.30), Union – Augsburg, Bayern – Hoffenheim, Werder – Heidenheim, Stuttgart – Lipsk (wszystkie 20.30)

Wtorkowe mecze zakończone po zamknięciu wydania.



Fot. IMAGO / PressFocus

Oczekiwania nie były wysokie, ale Robert Gumny (z lewej) dobrze poradził sobie w meczu ze Stuttgartem.


Fot. Pedro Porru/SPP/SIPA USA / PressFocus

Christopher Nkunku (nr 18) nie jest zadowolony z tego, że gra „ogony" i rywalizuje głównie z zespołami pokroju Shamrock Rovers.

Niezadowolona gwiazda

Niewykluczone, że do Monachium trafi wkrótce... najlepszy strzelec Chelsea, Christopher Nkunku. Francuz chce opuścić Londyn.

ANGLIA

Jeszcze w poniedziałek taki scenariusz mógłby zostać uznany za nierealny. 27-letni Francuz nie jest zadowolony ze swojego pobytu w Chelsea i chce zmienić barwy klubowe. Nkunku na Stamford Bridge trafił latem 2023 roku za 60 mln euro. W „The Blues" trapiły go jednak kontuzje, nie pomagała też transferowa rozrzutność klubu i szeroko rozbudowana kadra. W tym sezonie reprezentant Francji zaliczył 18 spotkań w Premier League, ale tylko trzy od początku. Tym ciekawsze jest to, że Nkunku to... najskuteczniejszy zawodnik Chelsea!

Palmera nie wygryzie

Mowa jednak o wszystkich rozgrywkach, bo londyńczycy rywalizują na czterech frontach (do niedawna jeszcze na pięciu). Nkunku nie jest jednak podstawowym wyborem trenera Enzo Mareski, stąd dostaje szanse w tych mniej ważnych spotkaniach. Z tego wynika fakt, że zdobył już 13 bramek, czyli tyle samo, ile największa gwiazda Chelsea Cole Palmer. Osiem ze swoich 13 goli Francuz strzelił takim rywalom jak Noah, Servette, Morecambe i Barrow. W lidze trafił do siatki tylko dwukrotnie. W tym sezonie zdrowie mu akurat dopisuje, ale Maresca w składzie go nie potrzebuje. Nkunku najlepiej czuje się jako środkowy ofensywny pomocnik czy podwieszony napastnik. Pozycje te są jednak zabetonowane przez Palmera, stąd wychowanek PSG dostaje tylko „ochłapy". W drugiej kolejności 27-latek mógłby występować na szpicy, lecz włoski szkoleniowiec preferuje tam Nicolasa Jacksona, z kolei na skrzydłach woli klasycznych skrzydłowych, a Nkunku takim nie jest. To powoduje, że możliwy jest jego transfer, a połakomić się może na niego Bayern.

Monachijczycy doskonale znają tego zawodnika, którego talent eksplodował w RB Lipsk, gdzie grał w latach 2019-23. W samej tylko Bundeslidze wystąpił 119 razy, strzelając 47 goli i notując 43 asysty. W pamięć zapadł szczególnie sezon 2021/22, gdy Francuz zdobył w lidze 20 bramek i dołożył do tego 15 asyst. W sumie wówczas jego bilans wyniósł 35 + 19 w 52 występach.

A w tle 19-latek

Niemieckie media donoszą, że Nkunku w Monachium mocno chciałby zarządzający pionem sportowym Max Eberl. Dyrektor sportowy Bayernu Christopher Freund oficjalnie przyznał jednak, że klub nie planuje poszerzania składu ofensywnego. To jednak tylko słowa, tym bardziej... że pod znakiem zapytania stanęła przyszłość Mathysa Tela. 19-letni skrzydłowy był nazywany „nowym Mbappe", lecz w Bawarii nie dostaje tylu szans, ile by chciał. Tego gracza chciałaby u siebie... Chelsea, szczególnie jej dyrektor sportowy Laurence Stewart, który swego czasu pracował w strukturach klubów spod znaku Red Bulla i chciał ściągnąć do siebie młodziutkiego Francuza. Freund podkreślił, że Bayern nie ma zamiaru oddawać Tela nawet na wypożyczenie, które akurat bardzo by mu się przydało. Oficjalne stanowisko monachijczyków jest takie, że jeśli nikt nie odejdzie, nikt do ofensywy nie przyjdzie, co mogłoby wykluczyć transfer Nkunku. Jeśli jednak sprawdzą się te doniesienia, które sugerują, że Eberl chce Francuza za wszelką cenę, aspekt ten może nie mieć żadnego znaczenia. Bayern chciał piłkarza jeszcze w czasie, kiedy ten grał w Lipsku, ale pod względem finansowym nie mógł rywalizować z szastającą pieniędzmi Chelsea. Teraz chętny przenieść się do Monachium jest sam Nkunku, oczekujący większej liczby minut.

Trochę (za) drogo

Oczywiście zawsze kluczową sprawą są w tym wszystkim pieniądze. Wedle doniesień zarówno niemieckich, jak i angielskich mediów, „The Blues" oczekują za swojego zawodnika około 70 mln euro! To z kolei stanowi wyraźny problem dla Bayernu, który raczej takimi środkami nie dysponuje. Jeśli Bawarczycy nie dogadają się z Chelsea, ta zapewne porozumie się z innymi klubami.

Piotr Tubacki

Program 21. kolejki
Środa: Everton - Aston Villa, Leicester - Crystal Palace, Newcastle - Wolverhampton (wszystkie 20.30), Arsenal - Tottenham (21.00)
Wtorkowe mecze zakończone po zamknięciu wydania.

WŁOCHY

■ **Como – Milan 1:2 (0:0)**
1:0 – Diao (60), 1:1 – Hernandez (71), 1:2 – Leao (76)
COMO: Butez – Goldaniga, Dossena (85. Gabrielloni), Kempf – Van der Brempt, Engelhardt (73. Perrone), Da Cunha, Fadera – Strefezza (46. Caqueret), Diao (90+1. Verdi) – Cutrone (90. Belotti)
MILAN: Maignan – Emerson, Tomori, Thiaw (68. Gabbia), Hernandez – Bennacer (46. Musah), Fofana (73. Camarda), Reijnders – Pulisic (46. Jimenez), Leao – Morata (46. Abraham)
Mecz Atalanta – Juventus zakończył się po zamknięciu numeru.
Środa: Inter – Bolonia (20:45)

1. Napoli	20	47	32:12
2. Inter	18	43	46:15
3. Atalanta	19	42	43:20
4. Lazio	20	36	34:28
5. Juventus	19	33	31:16
6. Fiorentina	19	32	32:20
7. Milan	19	31	29:19
8. Bolonia	18	29	27:23
9. Udinese	20	26	23:28
10. Roma	20	24	28:26
11. Genoa	20	23	17:27
12. Torino	20	22	20:25
13. Lecce	20	20	14:32
14. Empoli	20	20	19:25
15. Parma	20	19	25:35
16. Como	20	19	22:33
17. Werona	20	19	24:44
18. Cagliari	20	18	19:33
19. Venezia	20	14	18:33
20. Monza	20	13	19:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Sport d711c35f05

Nie odpuścimy niko

Dziś na mundialu startuje polska grupa. Biało-czerwoni rozpoczynają mistrzostwa świata od meczu z niemieckimi wicemistrzami olimpijskimi z Paryża i jednym z głównych kandydatów do złota. Start o 20.30, transmisja w TVP Sport.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN



Fot. Przemysław Stąpk / PressFocus

W Herning rozpoczynamy walkę o poprawę wizerunku polskiego szczypiorniaka. W akcji kapitan zespołu Arkadiusz Moryto.

Jak zwykle nowy sezon w piłce ręcznej rozpoczyna się od najmocniejszego uderzenia, czyli mistrzostw świata lub Europy naprzemiennie; w latach nieparzystych mundial, a parzystych czempionat Starego Kontynentu. By było ciekawiej, stary rok kończą mistrzowskie rozgrywki kobiet, choć rozgrywane w odwrotnym kierunku do mężczyzn, czyli mistrzostwa Europy w latach nieparzystych, a światowy turniej w parzystych.

Bez szans na niespodziankę?

We wtorek w trzech krajach Europy – Chorwacji, Danii oraz Norwegii – rozpoczęły się mistrzostwa globu, których finał został zaplanowany na 2 lutego w Oslo. Zmagania zainaugurowały dwie światowe potęgi, czyli reprezentacje Danii i Francji, które zmierzyły się w ostatnim finale. Wówczas lepsi okazali się szczypiorniści ze Skandynawii, triumfując 34:29. W gronie 32 zespołów nie zabraknie Biało-czerwonych, którzy od razu – na powitanie duńskiego Herning, gdzie swoje mecze rozgrywała będzie „polska grupa" także z Niemcami, Czechami i Szwajcarami – zmierzą się z rywalami, z którymi nie daje im się większych szans na sprawienie niespodzianki. W piątek będą Czesi, a w niedzielę Helweci. W razie awansu (wywalczą go trzy zespoły) nasza grupa połączy się z grupą B, gdzie są duński hegemon, ale i słabsze Włochy, Algieria i Tunezja. – Niemcy to wicemistrzowie olimpijscy. Nawet gdy są słabi, to i tak są mocni. Oni zawsze są w czołówce. Z nimi trzeba się poważnie liczyć – nie ukrywa trener Marcin Lijewski.

Mocno w tyłach, cierpliwie w ataku

Podobnego zdania jest Kamil Syprzak, największa gwiazda Biało-czerwonych i jeden z najlepszych obrotowych świata. – Wiemy, co nas czeka. Grupa nie jest łatwa, ale nie ma co narzekać. Będziemy skupiać się na każdym kolejnym meczu i szukać punktów w każdym spotkaniu – zapowiada „Sypa" i analizuje reprezentację naszych zachodnich sąsiadów. – Gdyby patrzeć czysto teoretycznie, to większe szanse mamy ze Szwajcarami i Czechami. Przede wszystkim w tych meczach upatrujemy zwycięstw. Niemcy to klasa sama w sobie. Na ostatnich igrzyskach pokazali się z wyśmienitej strony. To kraj słynący z niesamowicie skutecznego szkolenia młodzieży, od pierwszej reprezentacji do juniorów są niesamowici. Mają tylu zawodników, że każdy daje jakość i na każdej pozycji mają klasowych graczy. Mecz z Niemcami to będzie dobre otwarcie turnieju. Okazja do dobrego zaprezentowania się i sprawdzenia. Odkąd przyszedł trener Marcin, nie staramy się wymyślać dziwnych rzeczy, tylko chcemy grać mocno w obronie. To baza, która daje nam wiele możliwości. Dobra obrona pomaga mieć silną bramkę i skuteczność w ofensywie. Jeśli nie będziemy popełniać prostych błędów i tym samym dawać Niemcom okazji do zdobywania łatwych bramek, a w ataku będziemy cierpliwi, to wtedy dostaniemy swoje szanse i możemy sprawić niespodziankę – uważa zawodnik PSG, który w ostatnich MŚ nie zagrał ze względu na kontuzję.

Nie złożymy broni!

Kapitan Arkadiusz Moryto, który w niedawnym 4 Nations Cup w Płocku zdobył 500. bramkę w reprezentacji, zapewnia, że on i jego koledzy nie boją się żadnego rywala. – Wiemy, że w kontekście wyjścia z grupy kluczowe będą mecze z Czechami i Szwajcarią, ale z Niemcami też nie złożymy broni i postaramy się o punkty. Inauguracyjny mecz wydaje się najtrudniejszy, bo zagramy z Niemcami, którzy poprzedni rok mieli bardzo dobry. Zaczynamy więc starciem z najwyższej półki, ale to dobrze, bo od razu będziemy wiedzieć, na jakim jesteśmy poziomie – twierdzi prawoskrzydłowy Industrii Kielce, który na MŚ będzie prawym rozgrywającym.

Rywale dalecy od formy

Przygotowujący się do mundialu Niemcy rozegrali dwa mecze z Brazylią. We Flensburgu wygrali 32:25, a w Hamburgu 28:26, zapewniając sobie zwycięstwo dopiero w końcówce. Rozgrywający Juri Knorr wyrównał na cztery minuty przed końcem, Renars Uscins zapewnił prowadzenie, a wynik na ustalił Knorr. – Jest kilka rzeczy, które możemy i musimy robić lepiej. Jesteśmy wciąż dalecy od formy z lata ubiegłego roku, gdy zdobywaliśmy srebrny medal olimpijski – przyznaje Alfred Gislason. Islandzki szkoleniowiec Niemców ostatnie gry wykorzystał na przetestowanie różnych wariantów ataku i obrony. Uscins, Lukas Zerbe, Marko Grgic i Lukas Mertens okazali się najlepszymi zawodnikami reprezentacji, a w zwycięskiej ekipie wystąpiło aż 13 srebrnych medalistów olimpijskich. Poza tym w pierwszym meczu z Brazylią David Spaeth i Joel Birlehm na zmianę stawali między słupki, ponieważ podstawowy bramkarz Andreas Wolff (THW Kiel), który w latach 2019-24 grał w Industrii Kielce i zdobył między innymi cztery tytuły mistrza Polski, dzień przed spotkaniem po raz pierwszy został ojcem. Mecz oglądał z ławki rezerwowych i fetował każdą udaną akcję. Z powodu kontuzji z kadry wypadli Jannik Kohlbacher i Sebastian Heymann z Rhein-Neckar Loewen, których zastąpili Tim Zechel z SC Magdeburg i Lukas Stutzke z TSV Hannover-Burgdorf. Wszyscy kadrowicze wywodzą się z Bundesligi. Bazą Niemów jest duński Silkeborg.

Najważniejszy test roku

Już z tej zapowiedzi widać, jak dużym testem dla polskiej reprezentacji, chcącej wrócić do światowej czołówki, będzie tegoroczny mundial. Wystąpi na nim kilku graczy, którzy dopiero zaczynają przygodę z występami na najważniejszych międzynarodowych imprezach. Porównując skład na MŚ z zestawieniem na Euro 2024, selekcjoner wymienił bądź był zmuszony wymienić aż 9 z 18 zawodników!

– Przez to nasza drużyna jest nieprzewidywalna – uśmiecha się Moryto. – Przez kilka kontuzji przeciwnicy nie do końca będą wiedzieli, jak gramy i czego się po nas spodziewać. To na pewno zadziała dla nas na plus. Oprócz tego w ataku mamy szybkich zawodników, bo gramy niezbyt wysokim składem, ale rzucających z dystansu też nie brakuje. Kiedy zmieniamy się do defensywy, wchodzą wysocy i silni gracze, którzy zapewniają mocną obronę. Kluczem do dobrych wyników zawsze jest obrona. Jeśli będzie ona współpracować z bramkarzami, to pojawią się szanse na kontrataki czy ataki szybkie, które przyniosą łatwe bramki. Im więcej takich sytuacji, tym większa szansa na zwycięstwo.

Spodziewajcie się walecznych serc

– Obrona jest dla nas filarem i kluczowym elementem – potwierdza Bartłomiej Bis, jeden z liderów naszej defensywy, zawodnik niemieckiego HSC 2000 Coburg, a więc doskonale znający dzisiejszych przeciwników. – Często mówi się, że dobrym atakiem można wygrać pojedyncze mecze, natomiast obroną całe turnieje. Nie chcę przez to powiedzieć, że jedziemy po złoto, ale chodzi mi o to, że to właśnie twarda obrona i dobra współpraca z bramkarzami mogą nam pozwolić regularnie zwyciężać. Na pewno czeka nas bardzo trudne zadanie, bo mamy w grupie bardzo mocne zespoły. Jesteśmy jednak w pełni zmotywowani i z jasnym nastawieniem, aby przejść do kolejnej rundy. Zadanie na pewno jest wymagające, ale od dłuższego czasu przygotowujemy się do niego taktycznie i jesteśmy w możliwie najmocniejszym składzie. Pierwsze spotkanie zagramy z Niemcami, których nikomu nie trzeba przedstawiać. To rywale z najwyższej półki, lecz polscy kibice mogą spodziewać się reprezentacji walczącej, nieodpuszczającej nikomu od pierwszej do ostatniej minuty i starającej się dostarczyć jak najwięcej dobrych emocji.

Zbigniew Cieńciała

Sport d711c35f05

mu!

Uwaga, kontrolka się zapaliła!

Rozmowa z **Bartoszem Jureckim**, trzykrotnym medalistą mistrzostw świata, dwukrotnym uczestnikiem igrzysk olimpijskich, selekcjonerem reprezentacji młodzieżowej

3
ZAWODNIKÓW reprezentacji Polski, którzy zostali powołani na mistrzostwa świata, występuje w Bundeslidze. Są to bramkarz Adam Morawski (MT Melsungen) oraz obrotowi Maciej Gębala (HC Erlangen) i Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg)

Zacznijmy od reprezentacji młodzieżowej, którą przejął pan w połowie listopada. Zaprzyjaźnił się pan już chłopakami, którzy w czerwcu zagrają w mistrzostwach świata w Polsce?

– Od końca grudnia i w styczniu się poznawaliśmy. Chciałem zobaczyć, jak chłopcy reagują w różnych momentach, w meczach czy na treningach. Pojawiło się kilka nowych nazwisk, chcieliśmy wypróbować nowe warianty w obronie i w ataku. Fajnie się pracuje, chłopcy są bardzo zaangażowani. Wiedzą, że czekają nas mistrzostwa świata w Polsce, więc walczą o miejsce w składzie. Kadra nadal jest otwarta, jestem bardzo pozytywnie nastawiony na przyszłość, choć jest sporo do poprawy.

To są zawodnicy, którzy powoli powinni pukać do drzwi pierwszej reprezentacji?

– Tak. To są 20-21-latkowie i powinni już wchodzić oraz odgrywać jakąś rolę w reprezentacji. Mam nadzieję, że tak będzie, ale na razie koncentrujemy się nad zadaniem, które czeka nas w czerwcu, do którego musimy się jak najlepiej przygotować.

Tymczasem wczoraj rozpoczęły się mistrzostwa świata seniorów. Na początek zagramy Niemcami, a więc z jednym z faworytów do odegrania czołowych ról...

– Niemcy są potęgą. Ostatnie igrzyska pokazały ich siłę. To młody, waleczny zespół, grający szybko i widowiskowo. Mają swoje problemy, ale też tylu zawodników na znakomitym poziomie, że ubytków nie odczuwają. Ich siła rażenia nie spada, jak u nas, gdy zabraknie jednego, dwóch filarów, więc w środowym meczu na pewno są faworytem. Trzeba jednak do tego spotkania podejść profesjonalnie i starć się ugrać jak najwięcej.


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Bartosz Jurecki uważa, że na mundialu trzeba dać z siebie maksimum.

Jaką mamy drużynę? Ma ona realne szanse na dobry wynik?

– Mecze z Czechami i Szwajcarami mogą nam otworzyć drogę do fazy głównej. Te trzy drużyny są bardzo wyrównane, każda ma problemy, bo nie ma kontuzjowanych liderów. U nas też nie ma Michała Daszka i Szymona Sićki, zatem dyspozycja dnia, forma bramkarzy, liczba błędów będą decydowały o wynikach tych spotkań. Spodziewam się bardzo wyrównanych, zaciętych meczów, więc musimy być bardzo skoncentrowani.

Z pozycji trenera uważa pan, że można taktycznie „odpuścić" mecz z Niemcami i skoncentrować się tylko na Czechach i Szwajcarach, gdzie w teorii mamy większe szanse na dobry wynik, czy jednak od pierwszego występu „jechać" na maksa?

– Nie możemy „odpuścić" żadnego meczu, bo to może zadziałać przeciwko nam. Oczywiście sytuacja na boisku będzie determinowała taktykę. Jeżeli mecz nie będzie się układał po naszej myśli, to wtedy trener może więcej rotować składem, mając w zanadrzu kolejne dwa ważne mecze. Pytanie zawsze jest otwarte – a co, gdy wynik będzie „na remisie"? Podstawowe założenie jest takie, żeby w każdym meczu walczyć o zwycięstwo. To jest reprezentacja Polski, tutaj nie można kalkulować. Zawsze więc trzeba być gotowym, że szansa może się pojawić.

Dobrze, że zaczynamy od najwyższego „C" i na „dzień dobry" mamy Niemców?

– Trochę szkoda, że już w pierwszym meczu, a nie w ostatnim, ale na takie poukładanie terminarza nie mieliśmy wpływu, więc musimy być gotowi już od pierwszego meczu. Z drugiej strony dostrzegam mały plus takiego harmonogramu, bo Szwajcaria już na inaugurację będzie się biła z Czechami na całego. Jedni i drudzy od razu muszą wszystko postawić na jedną kartę. Ale to są mistrzostwa świata, to są profesjonaliści, którzy są przygotowani, by w każdym meczu dawać z siebie 100 procent. Nie liczymy więc na taryfę ulgową w żadnym meczu.

Mecze z Niemcami dla was, „Orłów Wenty", zawsze sprawiały, że malowaliście twarze w barwach wojennych i z iskrami w oczach ruszaliście na „Germanów", zwłaszcza odkąd zapowiedzieli was przed mundialem w 2007 roku: „Uwaga, nadciągają czerwone chamy (rote Ruepel) ze Wschodu!".

– Ha, ha, ha! Zawsze mecze z Niemcami wywoływały dodatkowe emocje i pokłady siły. Dobrze wiemy, że to mocna, twarda piłka ręczna. Wszyscy zawodnicy grają w Bundeslidze, najlepszej lidze świata. Tam są nauczeni, że nie wolno odpuszczać nikomu, nawet beniaminkowi, czy ostatniej ekipie, bo z takim nastawieniem można przegrać. Tym bardziej nam nie odpuszczą, bo zagrali dwa nie najlepsze mecze sparingowe z Brazylią, więc kontrolka na pewno im się zapaliła . Na pewno będą bardzo zmotywowani i od pierwszej minuty będą chcieli pokazać swoją wyższość.

Zbigniew Cieńciała

NIEMCY NA MŚ

Bramkarze: Joel Birlehm (TSV Hannover-Burgdorf), David Spaeth (Rhein-Neckar Loewen), Andreas Wolff (THW Kiel).

Rozgrywający: Lukas Stutzke, Renars Uscins (obaj TSV Hannover-Burgdorf), Johannes Golla (SG Flensburg-Handewitt), Marko Grgic (ThSV Eisenach), Franz Semper, Luca Witzke (obaj SC DHfK Leipzig), Juri Knorr (Rhein-Neckar Loewen), Julian Koester (VfL Gummersbach), Nils Lichtlein (Fuechse Berlin), Christoph Steinert (HC Erlangen).

Obrotowi: Tim Zechel (SC Magdeburg), Justus Fischer (TSV Hannover-Burgdorf).

Skrzydłowi: Rune Dahmke, Lukas Zerbe (obaj THW Kiel), Timo Kastening (MT Melsungen), Lukas Mertens (SC Magdeburg).

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

15.01. Czechy - Szwajcaria	18.00
15.01. Niemcy - Polska	20.30
17.01. Czechy - Polska	18.00
17.01. Szwajcaria - Niemcy	20.30
19.01. Polska - Szwajcaria	15.30
19.01. Niemcy - Czechy	18.00

Czechy			
Niemcy			
Polska			
Szwajcaria			

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
16.01. Włochy - Algieria	18.00
16.01. Tunezja - Dania	20.30
18.01. Algieria - Tunezja	18.00
18.01. Dania - Włochy	20.30

1. Dania	1	2	47:22
2. Włochy	1	2	32:25
3. Tunezja	1	0	25:32
4. Algieria	1	0	22:47

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
16.01. Kuwejt - Francja	18.00
16.01. Austria - Katar	20.30
18.01. Francja - Austria	18.00
18.01. Katar - Kuwejt	20.30

1. Francja	1	2	37:19
2. Austria	1	2	37:26
3. Kuwejt	1	0	26:37
4. Katar	1	0	19:37

GRUPA D - VARAŻDIN

15.01. Holandia - Gwinea	18.00
15.01. Węgry - Macedonia Płn.	20.30
17.01. Holandia - Macedonia Płn.	18.00
17.01. Gwinea - Węgry	20.30
19.01. Macedonia Płn. - Gwinea	18.00
19.01. Węgry - Holandia	20.30

Węgry
Holandia
Macedonia Północna
Gwinea

GRUPA E - OSLO

15.01. Portugalia - USA	18.00
15.01. Norwegia - Brazylia	20.30
17.01. Portugalia - Brazylia	18.00
17.01. USA - Norwegia	20.30
19.01. Brazylia - USA	18.00
19.01. Norwegia - Portugalia	20.30

Norwegia
Portugalia
Brazylia
USA

GRUPA F - OSLO

16.01. Hiszpania - Chile	18.00
16.01. Szwecja - Japonia	20.30
18.01. Hiszpania - Japonia	18.00
18.01. Chile - Szwecja	20.30
20.01. Japonia - Chile	18.00
20.01. Szwecja - Hiszpania	20.30

Szwecja
Hiszpania
Japonia
Chile

GRUPA G - ZAGRZEB

16.01. Słowenia - Kuba	18.00
16.01. Islandia - RZP	20.30
18.01. RZP - Słowenia	18.00
18.01. Islandia - Kuba	20.30
20.01. Kuba - RZA	18.00
20.01. Słowenia - Islandia	20.30

Słowenia
Islandia
Kuba
RZP

GRUPA H - ZAGRZEB

15.01. Egipt - Argentyna	18.00
15.01. Chorwacja - Bahrajn	20.30
17.01. Bahrajn - Egipt	18.00
17.01. Chorwacja - Argentyna	20.30
19.01. Argentyna - Bahrajn	18.00
19.01. Egipt - Chorwacja	20.30

Egipt
Chorwacja
Argentyna
Bahrajn

Spacerek Francuzów

Od mocnego uderzenia rozpoczęli mistrzostwa świata „Trójkolorowi", którzy rozbili Katar aż 37:19 (grupa C). Nie trzeba było szperać zbyt długo, żeby odnaleźć najbardziej pamiętny mecz tych zespołów. Przed dekadą spotkały się w finale mundialu w Katarze i wówczas Francuzi wygrali 25:22, a gospodarze – chcąc się godnie zaprezentować na organizowanej przez siebie imprezie – w pośpiechu i za niemałe pieniądze naturalizowali „wagon" szczypiornistów, przeważnie pochodzących z Bałkanów. Znalazł się wśród nich Żarko Marković, który również wczoraj wybiegł na boisko. Był jednak cieniem zawodnika, który w 2015 roku rzucił Francuzom siedem bramek. Wczoraj na listę strzelców wpisał się trzykrotnie, równając poziomem do kompletnie zagubionych – zwłaszcza w ofensywie – rodaków. Faworyci nie forsowali tempa, grali spokojnie i w pełni kontrolowali przebieg spotkania. Już po 30 minutach rezultat był przesądzony, a w zbudowaniu ośmiobramkowej przewagi udział mieli między innymi skrzydłowi Industrii Kielce, Benoit Kounkoud i Dylan Nahi, choć ciężar trafiania do katarskiej siatki wzięło na siebie 13 zawodników, jakimi dysponuje trener Gille Guillaume. Francuzów stać było na znacznie efektowniejsze zwycięstwo, ale fajerwerki postanowili zachować na kolejne spotkania.

Choć pierwszego gola mistrzostw zdobył Islem Jbeli, to wracający na MŚ po 28 latach Włosi szybko wzięli się w garść i wypunktowali Tunezyjczyków (grupa B), dając do zrozumienia, że na tym turnieju nie znaleźli się przypadkowo. Do wygranej 32:25 pociągnął ich niski i szczuplutki Leo Prantner, strzelec 10 goli. **(mha)**

Sport d711c35f05



Fot. Press Focus / Piotr Matusewicz

Trefl nie będzie faworytem w środowym spotkaniu z Bahcesehir College Stambuł.

Lider w Sopocie

Najlepsza drużyna grupy zagra w środę w Trójmieście.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W środę obie nasze drużyny, które pozostały w europejskich rozgrywkach, swoje spotkania zagrają we własnych halach.

Do Sopotu przyjeżdża lider grupy A, Bahcesehir College. W drużynie ze Stambułu nie zobaczymy Mateusza Ponitki, który jest po operacji łąkotki. Polski koszykarz urazu kolana doznał przed tygodniem w meczu ligi tureckiej z Tofas. „Jestem wyłączony z gry przez jakiś czas. Ale spokojnie! Jeszcze się zobaczymy w tym sezonie, a ja na pewno wrócę silniejszy! Dziękuję mojemu Klubowi za wspaniałą opiekę! Jesteście niesamowici, a ja jestem szczęśliwy, że mogę być częścią tej rodziny!" – napisał na swoim Instagramie kapitan naszej reprezentacji.

Bahcesehir jest na fali, po raz ostatni w pucharach przegrał na początku grudnia. W 14 kolejkach zanotował aż 12 wygranych. W październiku w Stambule Trefl przegrał 12 oczkami (67:79).

Tymczasem w FIBA Europe Cup rozpoczyna się runda rewanżowa w ramach rozgrywek grupowych. Anwil wciąż ma szanse na awans, ale może sobie pozwolić na kolejne porażki. Tymczasem włocławianie podejmują lidera grupy niemiecki MHP Riesen. Kilka tygodni temu w Ludwigsburgu minimalnie przegrali 81:86. W Bundeslidze koszykarze MHP Riesen plasują się na 7. miejscu (bilans 9-7). W niedzielę wysoko pokonali u siebie Bamberg Baskets (92:73).

Anwil w ostatniej kolejce ekstraklasy z trudem wygrał w Dąbrowie Górniczej. Z zespołem nie przyjechał rozgrywający Luke Nelson. Zawodnik jest w trakcie rehabilitacji po kontuzji naderwania dwugłowego mięśnia uda, której nabawił się pod koniec października. – Nasz sztab medyczny zadecydował, że Luke będzie poddawany zabiegom rehabilitacyjnym. W kolejnym tygodniu ma rozpocząć ćwiczenia oraz treningi. Wtedy będziemy wiedzieli, kiedy będzie mógł wrócić do gry – tłumaczył trener Selcuk Ernak.

PROGRAM SPOTKAŃ POLSKICH DRUŻYN

Środa, 15 stycznia

BKT EUROCUP

SOPOT, 19.00.: Trefl - Bahcesehir College Stambuł

FIBA EUROPE CUP

WŁOCŁAWEK, 17.30.: Anwil - MHP Riesen Ludwigsburg

(p)

Plecy Sochana

San Antonio Spurs bez reprezentanta Polski przywieźli komplet punktów z Kalifornii.

NBA

San Antonio to obecnie zupełnie inny zespół niż przed rokiem. Lepiej zgrany, znacznie mocniejszy, zagrażający faworytom. Tym razem Spurs pojechali do Kalifornii i wysoko pokonali Lakers! Zmiażdżyli miejscowych w czwartej kwarcie, którą wygrali 24 punktami (37:13)! Tradycyjnie numerem jeden był Victor Wembanyama, który zdobył 23 punkty i miał 8 zbiórek. Po raz kolejny zabrakło natomiast Jeremy'ego Sochana. Nasz zawodnik narzeka na ból pleców i co drugi mecz odpoczywa.

Wśród gospodarzy brylowali Anthony Davis i LeBron James. To był pierwszy domowy mecz Lakers, odkąd w Los Angeles wybuchły katastrofalne pożary, które zabiły 24 osoby i spaliły setki domów.

Pogłębia się kryzys w innym zespole z Kalifornii. Golden State przegrali tym razem z Toronto Raptors, jedną z najsłabszych drużyn Konferencji Wschodniej. To była ledwie druga wygrana ekipy z Kanady w ostatnich 18 meczach! Scottie Barnes zdobył 23 punkty, a Jakob Poeltl zaliczył double double (13 punktów, 13 zbiórek).

Mecz był bardzo wyrównany, gospodarze wygrali ostatnią kwartę 6 oczkami i to przesądziło o ich sukcesie. W drugim kolejnym spotkaniu z powodu kontuzji nie wystąpił Draymond Green. GSW przegrali 4 z 5 ostatnich meczów. W tabeli Zachodu właśnie wyprzedzili ich Spurs.

Wyniki.Washington - Minnesota 106:120, Toronto - Golden State 104:101, New York - Detroit 119:124, Houston - Memphis 120:118, LA Clippers - Miami 109:98, LA Lakers - San Antonio 102:126.

(p)

III LIGA MĘŻCZYZN

GTK Gliwice III - KKS Mickiewicz Romus Katowice 88:58, AZS Częstochowa - MCKiS Jaworzno 100:59, MUKS Sari Żory - KTK JS Invest Knurów 79:83.

1. Knurów	12	23	1053:725
2. Żory	13	23	1059:870
3. Ruda Śląska	12	20	976:774
4. SP 27 Katowice	11	17	823:728
5. Gliwice	11	17	773:723
6. Jaworzno	12	17	787:907
7. Częstochowa	12	15	760:995
8. Mickiewicz	13	15	850:1096
9. Tarnowskie G.	12	15	758:1021

II LIGA KOBIET

AZS Politechnika Śląska - ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski 62:47, MUKS Chrobry Basket Głuchołazy - KS Pogoń Ruda Śląska 61:66, Górskie Resorty Spartakus Jelenia Góra - AZS Uniwersytetu Śląskiego 47:71, RKK AZS Racibórz - KS Basket Siechnice 74:79

1. Wrocław	13	25	1088:802
2. Ziębice	12	24	1176:601
3. Ruda Śl.	14	24	941:827
4. Katowice	13	23	1021:734
5. Siechnice	13	18	932:1065
6. Racibórz	12	16	648:922
7. Wisła	10	15	726:823
8. Głuchołazy	10	14	600:659
9. Wodzisław	12	14	722:886
10. Jelenia Góra	13	14	753:952
11. Gliwice	12	14	623:957

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

■ Polski mecz w lidze hiszpańskiej. W Bilbao tamtejsze Surne przegrało z Unicają Malaga 81:86. Aleksander Balcerowski znowu nie grał za wiele (11. czas w zespole), ale wykorzystał swoje minuty do maksimum. Środkowy w 12 minut zdobył 11 punktów, miał też 3 zbiórki. Trafił 5 z 8 rzutów z gry. Po drugiej stronie parkietu Tomasz Gielo grał jeszcze krócej (ledwie 6 minut 45 sekund), nie zdobył punktów, nie miał nawet jednej zbiórki. Oddał trzy rzuty, wszystkie niecelne. Unicaja razem z Valencią są na czele tabeli (bilans 13-3), a Bilbao jest na miejscu 12. (6-10). Raczej niespodziewanie we własnej hali przegrał Casademont. Punkty z Saragossy wywiózł Baxi Manresa (93:92).



Fot. Press Focus / Piotr Kleplin

Aleksander Balcerowski rozegrał jeden ze swoich najlepszych meczów po przeprowadzce do Malagi.

A. J. Slaughter w 18 minut zdobył 11 oczek. Amerykanin miał 1 zbiórkę i 3 asysty. Trafił 2 z 4 rzutów za dwa oraz 2 z 5 za trzy. Na linii osobistych stawał tylko raz (1/1). Casademont wygrał 8 razy, ma też 8 porażek i zajmuje 8. miejsce w lidze.

■ We francuskiej Betclic Elite nie zawodzi Saint Quentin. Drużyna Dominika Olejniczaka pokonała tym razem Strasbourg 81:70 i w tabeli jest tuż za czołówką (6. miejsce, 9-6). Polski środkowy został wybrany MVP meczu! Zaczął jako rezerwowy, w 22 minuty zdobył 12 punktów, miał 7 zbiórek i najlepszy wskaźnik EVAL (efektywność) w zespole. Trafił 5 z 8 rzutów z gry, nie pomylił się przy dwóch osobistych. Dużo gorzej wiedzie się Jakubowi Niziołowi, którego La Rochelle jest ligową czerwoną latarnią. Stade Rochelais Basket przegrał na wyjeździe z Chalon sur Saone 62:65, a Polak uzyskał 8 punktów i miał 4 zbiórki w ciągu 22 minut spędzonych na boisku. Niziół trafił tylko 1 z 5 rzutów za trzy oraz 2 na 2 za dwa punkty. Co ciekawe, w zespole rywali grał Zac Cuthbertson, były zawodnik Kinga Szczecin. La Rochelle jest zdecydowanym outsiderem, w 15 meczach wygrało tylko raz.

■ W Bundeslidze została przerwana seria zwycięstw Rostock Seawolves. Zespół prowadzony przez trenera Przemysława Frasunkiewicza uległ w Ulm Ratiopharm 72:82. Gospodarze już do przerwy mieli 20 oczek zaliczki i potem kontrolowali mecz. Po 15 kolejkach Seawolves zajmują 10. miejsce w tabeli (7-8). Liderem jest wspomniany Ratiopharm (10-4).

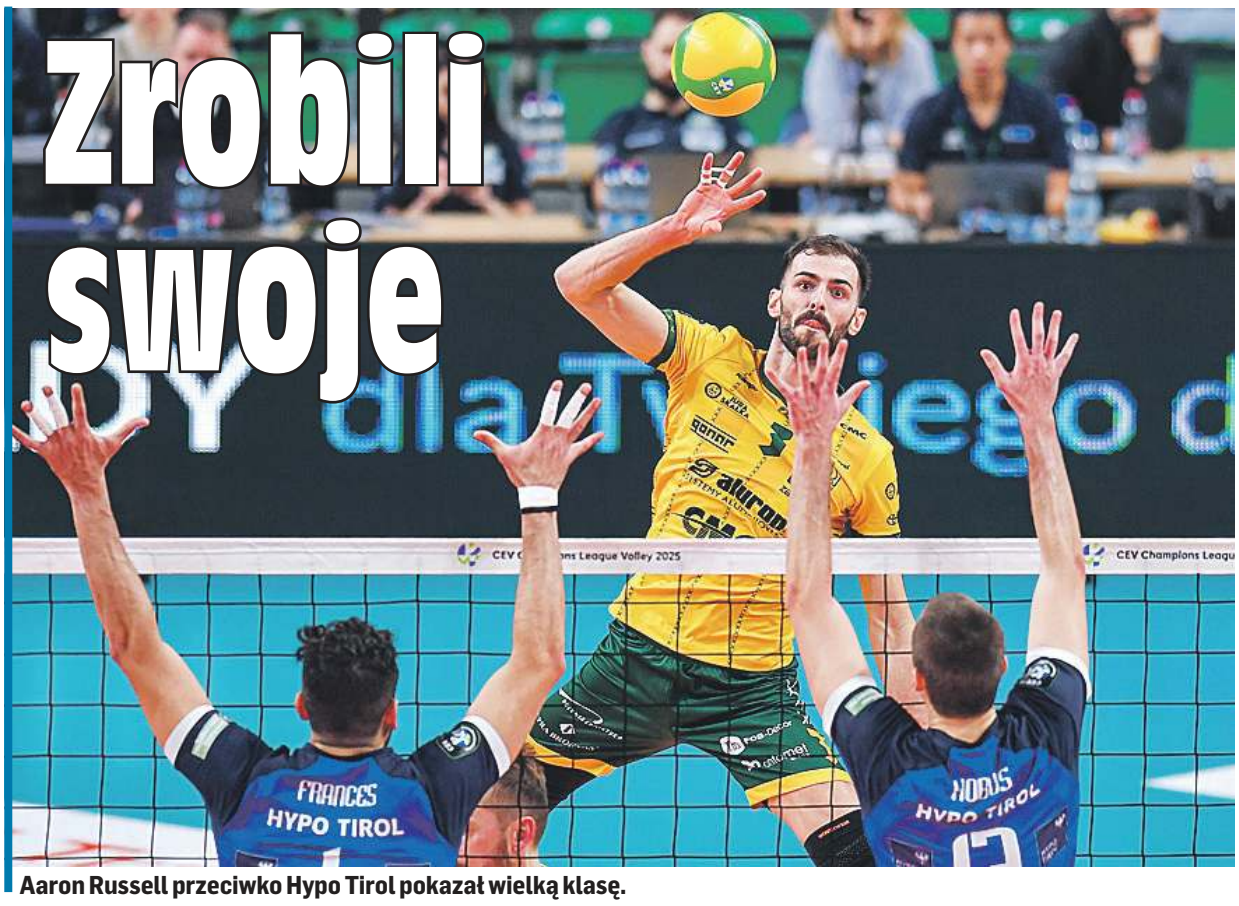
■ W lidze włoskiej Dinamo Sassari wysoko uległo na Sycylii ekipie Trapani Shark 68:88. W drużynie z Sardynii nadal brakuje Michała Sokołowskiego, który leczy uraz stopy. Sassari to obecnie 11. zespół Serie A (bilans 6-9).

■ W Turcji natomiast pauzuje Mateusz Ponitka. Kapitan polskiej reprezentacji przeszedł operację kolana z powodu urazu łąkotki. Według zapowiedzi lekarzy jest szansa, że do gry wróci jeszcze w tym sezonie. Pod nieobecność swojego lidera Bahcesehir College przegrał we własnej hali z Mersin Spor BBGSK 73:74. Bahcesehir jest na 6. miejscu w tabeli Turkiye Basketbol Ligi.

(bb)

Sport d711c35f05

Zrobili swoje



Aaron Russell przeciwko Hypo Tirol pokazał wielką klasę.

Zawiercianie w pierwszym secie „oddali" ekipie z Innsbrucka aż 11 punktów i z trudem wygrali. Gdy się skoncentrowali, byli o klasę lepsi.

LIGA MISTRZÓW

Porównując potencjał Aluronu CMC Warty i Hypo Tyrol, łatwo było wskazać faworyta. Wicemistrz Polski to jeden z najlepszych zespołów w Europie, mający w składzie medalistów igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy. W Hypo Tirolu w większości grają natomiast zawodnicy anonimowi, często zmieniający kluby lub dopiero będący na dorobku.

Zawiercianie zaczęli mecz zgodnie z planem. Nie szaleli. Grali spokojnie, rozważnie, utrzymując dwa, trzy punkty przewagi. I chyba szło im za łatwo, bo przy prowadzeniu 23:20 stanęli. Popełniali błąd za błędem. Stracili cztery punkty z rzędu i zamiast szybko zamknąć partię, musieli bronić piłek setowych. Wyszli z opresji, bo w kluczowych momentach na wysokości zadania stanęli Karol Butryn i Aaron Russell. Zwłaszcza Amerykanin mógł się podobać, bo wytrzymał presję. Nie tylko punktował, ale też dobrze bronił. Gospodarze długo jednak stawiali opór, spasowali dopiero za piątym razem, gdy Butryn w pojedynkę zatrzymał atak Niklasa Kronthalera.

Problemy w pierwszym secie podziałały na zawiercian jak zimny prysznic. W dwóch następnych nie zostawili rywalom złudzeń. Wystrzegali się błędów i trzymali poziom. To wystarczyło, by wysoko wygrać. Austriakom brakowało bowiem umiejętności, by się im przeciwstawić. Walczyli dzielnie, podbijali niesamowite piłki, świetnie rozgrywali akcje, ale przy tym popełniali wręcz „szkolne" błędy. Co z tego, że obronili atak, skoro w kontrze nie trafiali w pole gry lub wpadali w siatkę i cały trud szedł na marne. Ich trener Lorenzo Tubertini podczas każdej przerwy apelował o wystrzeganie się błędów i trzymanie się taktyki, lecz nic nie wskórał.

Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, przy wysokiej przewadze mógł pozwolić sobie na wprowadzenie do gry zawodników, którzy ostatnio rzadko widywani byli na parkiecie. Zagrali więc zmagający się ostatnioz problemami zdrowotnymi Miłosz Zniszczoł i Mobin Nasri oraz Kyle Ensing, Wiktor Rajsner, Patryk Łaba i Jakub Nowosielski. Na tle gospodarzy wszyscy wypadli pozytywnie.

Dla „Jurajskich rycerzy" było to piąte zwycięstwo w piątym meczu. Przewodzą w grupie C i są coraz bliżej zakończenia zmagań grupowych na pierwszym miejscu, co da im bezpośredni awans do ćwierćfinałów.

Kolejny mecz rozegrają 29 stycznia. W ostatniej kolejce podejmą w Sosnowcu włoski Allianz Mediolan.

(mic)

GRUPA C

■ **Hypo Tirol Innsbruck – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (30:32, 13:25, 14:25)**
INNSBRUCK: Viber, Nath (7), Frances (3), Hobus (11), Kronthaler (12), Paulson (1), Kitzinger (libero) oraz Smidl (1), Ladner, Grabmueller. Trener Lorenzo TUBERTINI.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (3), Gładyr (6), Butryn (11), Russell (12), Bieniek (2), Perry (libero) oraz Zniszczoł (6), Nowosielski, Rajsner (4), Nasri, Ensing (2), Łaba (7). Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Sabine Witte (Niemcy) i Iwaiło Iwanow (Bułgaria). Widzów 1017.
Przebieg meczu
I: 7:10, 13:15, 18:20, 25:24, 29:30, 30:32.
II: 6:10, 8:15, 9:20, 13:25.
III: 7:10, 10:15, 12:20, 14:25.
Bohater – Aaron RUSSELL.

NASI ZA GRANICĄ

Koniec passy drużyny Semeniuka

■ W hicie 16. kolejki Serie A zespół Kamila Semeniuka przegrał z Itasem Trentino 2:3. To jego pierwsza porażka od 25 kwietnia ubiegłego roku po 24 zwycięstwach.
Mecz miał niesamowity przebieg. Gospodarze mieli czego żałować, bo w tie-breaku wygrywali. Potem mieli aż dziewięć piłek meczowych. Kilka podarowali im goście z Trydentu, bo od stanu 13:13 zepsuli pięć serwisów. Ostatecznie zachowali jednak więcej zimnej krwi i zwyciężyli 24:22.
Gracze z Perugii mecz kończyli tylko z jednym przyjmującym, Kamilem Semeniukiem, bo pozostali ze względu na problemy zdrowotne przedwcześnie opuścili parkiet. Reprezentant Polski zaczął starcie w szóstce, ale szybko został zmieniony przez Yukiego Ishikawę. Semeniuk zdobył cztery punkty, kończąc 3 z 11 ataków. Do tego dołożył blok.

32 zwycięstwa!

■ W Serie A kobiet trwa natomiast znakomita passa Prosecco Doc Imoco Conegliano. Ekipa Joanny Wołosz i Martyny Łukasik wygrała już 32 mecze z rzędu! Tym razem Imoco dość łatwo poradziło sobie z Volley Bergamo 3:0 (25:22, 25:20, 25:21). Z dwóch naszych zawodniczek w podstawowym składzie wyszła tylko Wołosz. Zdobyła dwa punkty, oba blokiem. Z kolei Łukasik pojawiała się na parkiecie na zmiany, kończąc starcie bez udanego ataku.
Powody do zadowolenia miały też pozostałe Polki grające we Włoszech. Wash4Green Pinerolo z Malwiną Smarzek w składzie wygrał z Il Bisonte Florencja 3:0. Nasza atakująca była jedną z najlepszych na parkiecie. Mecz zakończyła z 15 „oczkami". 12 z nich wywalczyła atakiem, dwa dołożyła blokiem i jeden zagrywką, dokładając 41-procentową skuteczność w ataku.
Bartoccini-Mc Restauri Perugia, której zawodniczką jest Aleksandra Gryka, pokonała Reale Mutua Fenera Chieri '76 3:1. Gryka na parkiecie zameldowała się raz na zmianę.

Popis Różański

■ W 15. kolejce tureckiej Vodafone Sultanlar Ligi doszło do „polskiego" starcia. Nilüfer Belediyespor Eker z Julią Szczurowską w składzie podejmował Fenerbahce Medicana Stambuł Magdaleny Stysiak. Po ostatnim gwizdku sędziego usatysfakcjonowana była tylko ta druga. Fenerbahce pewnie wygrało 3:0 (25:10, 25:15, 25:17). Reprezentacyjna atakująca w triumfie nie miała jednak udziału, bo mecz spędziła w kwadracie dla rezerwowych. Szczurowska z kolei wywalczyła 9 punktów.
Świetny mecz rozegrała Olivia Różański. Poprowadziła Besiktas Stambuł do triumfu z Sariyer Bld. 3:0 (25:20, 25:18, 25:19), zdobywając 16 „oczek", z czego aż trzy serwisem i dwa blokiem, dokładając do tego 48-proc. skuteczność w ataku.
Bahcelievler Bld. Martyny Czyrniańskiej przegrał natomiast z Kecioren Belediyesi Sigorta Shop 0:3 (23:25, 23:25, 14:25). Czyrniańska wyszła w podstawowym składzie. Wywalczyła 11 punktów.

Epizod Śliwki

■ W lidze japońskiej trwa dobra seria zespołu Aleksandra Śliwki, Suntory Sunbirds. Dwukrotnie 3:0 pokonał JT Thunders. Reprezentacyjny przyjmujący w pierwszym spotkaniu zagrał epizod, w drugim w ogóle nie wszedł na parkiet. Wśród gospodarzy prym wiódł Dmitrij Muserski.

Więcej grał za to Maciej Muzaj, atakujący Tokio Great Bears. Jego drużyna najpierw pokonała Voreas Hokkaido 3:1, by w rewanżu przegrać 2:3. Muzaj spisał się znakomicie, wywalczył 21 i 22 pkt. W drugim starciu atakował z 50-procentową skutecznością. Był najlepiej punktującym w meczu.
W tabeli Suntory jest na 3. pozycji, a Tokio na 4. Prowadzi Osaka Bluteon.

Kubiak w formie

■ W Chinach przegrał Szanghaj Guangming, którego zawodnikiem jest Michał Kubiak. W starciu z Shandong Songshan Town wygrywał 2:1 w setach, ale skończyło się 2:3 (24:26, 25:20, 25:15, 20:25, 11:15). Były kapitan reprezentacji Polski jednaknie zawiódł. Zakończył starcie z 19 punktami.

(mic)

Zagadkowa przyszłość

Norbert Huber, jeden z najlepszych środkowych świata, nie wyklucza żadnego scenariusza.

Ten niespełna 27-latek obecnie jest graczem Jastrzębskiego Węgla. Dołączył do niego przed sezonem 2023/24 i już w pierwszym roku wywalczył mistrzostwo Polski. Wcześniej bronił natomiast barw Cerradu Czarnych Radom, PGE Skry Bełchatów oraz Grupy Azoty ZAKSY Kędzierzyn-Koźle, z którą z kolei zdobył Puchar Europy. Wszystko wskazuje na to, że po zakończeniu bieżących rozgrywek Norbertowi Huberowi znów przyjdzie szukać pracodawcy. – Z tego, co wiem, to drużyna jest już zbudowana. Tak przeczytałem na Twitterze/X, a na nim jest bardzo dużo prawdy. Osoby, które tam się wypowiadają, rzadko się mylą, więc muszę pogodzić się z tym, że moja przygoda z Jastrzębskim Węglem może dobiec końca – zdradził wicemistrz olimpijski z Paryża podczas rozmowy w podkaście #VolleyTime.

Na razie nie wiadomo, gdzie zagra ten środkowy. Sam zawodnik nie wyklucza żadnej możliwości, nawet wyjazdu za granicę, na przykład do ligi włoskiej. W kraju łączono go z Asseco Resovią i PGE Projektem Warszawa.

– Nie znam swojej przyszłości. Nie podjąłem jeszcze żadnej decyzji. Cały czas jestem dostępny na rynku dla potencjalnych podmiotów i widnieję jako wolny zawodnik – dodał.

Dodajmy, że Jastrzębski Węgiel po sezonie czeka rewolucja kadrowa i Huber prawdopodobnie nie będzie jedynym kluczowym zawodnikiem, który odejdzie. Głośno mówi się też o Tomaszu Fornalu, Timothee Carle i Jakubie Popiwczaku. Ważną umowę ma natomiast Łukasz Kaczmarek, a nowe podpisali Anton Brehme i Benjamin Toniutti.

(mic)

TAURON LIGA

■ **DevelopRes Rzeszów – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:1 (25:20, 25:19, 21:25, 25:19)**
RZESZÓW: Chmielewska (4), Fedusio (17), Jurczyk (11), Honorio (12), Vicet (1), Szczygłowska (libero) oraz Kubas (libero) Dudek (3), Wenerska (1), Machado (7), Jasper (7). Trener Michal MASEK.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (5), Franz (1), Dorsman (14), Martinez Vela (11), Nowakowska (16), Witowska (8), Jagła (libero) oraz Ziółkowska, Paluszkiewicz, Adamczewska (7). Trener Martino VOLPINI.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:13, 20:15, 25:20.
II: 10:7, 15:12, 20:15, 25:19.
III: 9:10, 12:15, 17:20, 21:25.
IV: 10:9, 15:12, 20:15, 25:19.
Bohaterka – Aleksandra SZCZYGŁOWSKA.

1. Rzeszów	15	39	14/1	43:13
2. Budowlani	15	39	13/2	41:13
3. ŁKS	14	37	13/2	38:10
4. Bielsko	13	29	10/3	34:14
5. Radom	15	20	7/8	29:34
6. Opole	15	18	5/10	24:32
7. Police	14	17	5/9	25:31
8. Wrocław	15	16	6/9	24:35
9. Bydgoszcz	15	14	5/10	21:34
10. Mogilno	15	12	4/11	19:39
11. Mielec	14	12	4/10	16:36
12. Kalisz	14	8	2/12	15:38

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

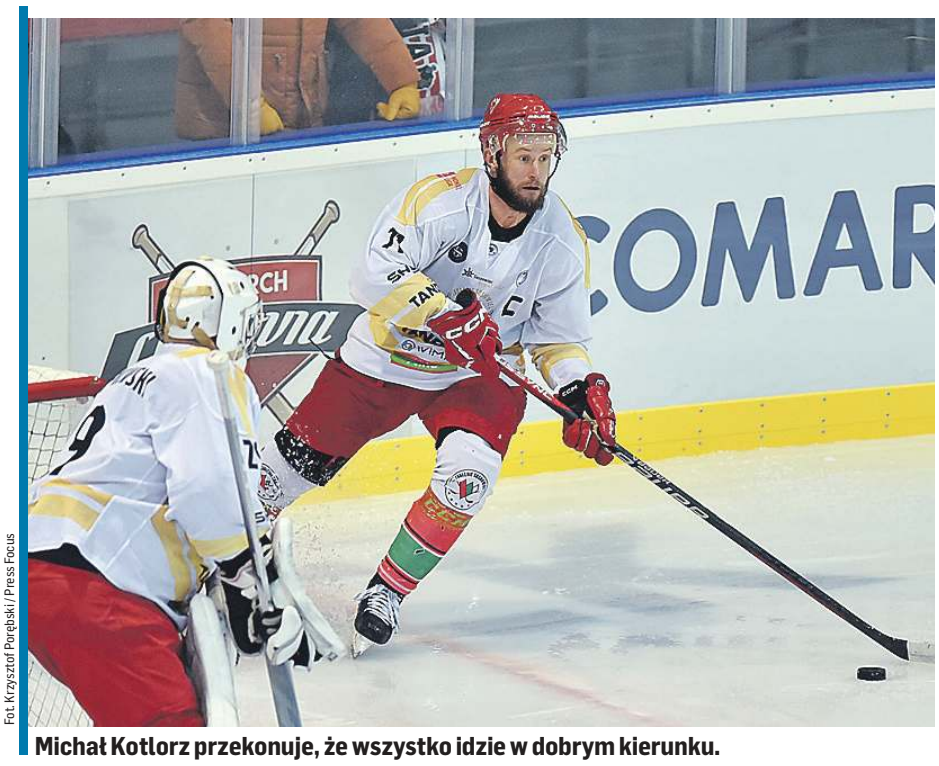
Sport d711c35f05

Nowe oblicze

Czy zmiana trenera podziała na sosnowiecką drużynę mobilizująco? Są sygnały, że tak...

TAURON HOKEJ LIGA

Wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej, zapowiadano przełomowy sezon. Starannie, na miarę możliwości budżetowych, dobierano kadrę. Trafiło do niej kilku wartościowych ligowców, którzy mieli coś do udowodnienia. Kontuzje, choroby i różne przeciwności losu sprawiły, że hokeiści EC Będzin Zagłębia Sosnowiec nie uzyskiwali jednak takich wyników, jakich od nich oczekiwali kibice. Owszem, kilka razy postarali się o miłe niespodzianki, ale w sumie zdobycz punktowa i miejsce w tabeli nie zadowalały. Na przełomie roku nastąpiły jednak zaskakujące ruchy, których pewnie mało kto się spodziewał. Ich cel to odmienienie oblicza sosnowieckiej drużyny. Ba, podobno powstał długofalowy plan, który ma doprowadzić zespół do ligowej czołówki. Ale po kolei...



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Michał Kotlorz przekonuje, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

Istotne zmiany

Inspiratorem roszad, jak wieść gminna niesie, był prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński, wszak właścicielem sportowej spółki jest miasto. Do klubu sprowadzono Karola Pawlika... podobno w roli dyrektora operacyjnego, choć sam zainteresowany tego nie potwierdza. To znany działacz, swego czasu pracujący w GKS-ie Tychy i GKS-ie Katowice, sprawnie poruszający się w środowisku. To z jego inspiracji, tak przynajmniej twierdzą nasi informatorzy, dokonano zmiany trenerów. Pod koniec grudnia duetowi Piotr Sarnik – Marcin Kozłowski podziękowano za pracę. Uznano, że nie spełniają oczekiwań i nie gwarantują poprawy gry. Z inicjatywy Pawlika pojawił się 36-letni fiński szkoleniowiec Matias Lehtonen z już ciekawym CV, choć debiutujący poza granicami swojego kraju. Na początku roku z funkcji dyrektora sportowego zrezygnował Piotr Majewski i pewnie to stanowisko obejmie Pawlik, który wiąże duże nadzieje z Lehtonenem. Nie ma jeszcze drugiego trenera, którym ma być Polak i terminować u Fina, by w przyszłości kierować zespołem. Pawlik ciągle poszukuje i rozmawia z kandydatami. Tylko nie wiemy jak długo...

Wymarzony start

Przyjście nowej „miotły”, jak w żargonie sportowcy określają zmianę trenera, zawsze mobilizuje zespół. Z reguły następują korekty w zajęciach, ustawieniu formacji i taktyce.

– Każdy trener ma pomysł na zajęcia, drużynę i grę – uśmiecha się kapitan drużyny Michał Kotlorz. – Treningi są nieco dłuższe, mamy czas na inne ćwiczenia. Po nich cały zespół biega około pół godziny, by podnieść bazę tlenową. Nie zamierzam wdawać się w dyskusję o jakości treningów, bo, jak wspomniałem, każdy szkoleniowiec ma swoją wizją i pomysły.

Debiut ligowy Lehtonena przypadł na mecz w Sanoku, gdzie w drugiej rundzie Zagłębie poniosło wstydliwą porażkę 1:2. Pod kierunkiem Fina wygrało... 11:2, a liczba goli na pewno była zaskoczeniem. Potem hokeiści z Sosnowca pokonali obrońców tytułu mistrzowskiego, Re-Plast Unię 5:4 po karnych. Dwa mecze, pięć punktów – start wręcz wymarzony.

Wyciągnięte wnioski

Kolejnym spotkaniem, z GKS-em w „Satelicie”, byliśmy trochę rozczarowani. I wcale nie chodzi o przegraną 1:4, ale przede wszystkim o postawę zespołu, który, naszym zdaniem, zaprezentował się zbyt bojaźliwie.

– Z teoretycznie silniejszymi rywalami trzeba wykorzystywać sytuacje strzeleckie, w przeciwnym razie rywal szybko karci. I tak właśnie było z GKS-em, bo przecież mieliśmy sytuację sam na sam (Eric Kaczyński – przyp. red.) i mogliśmy zmniejszyć straty. Gola nie zdobyliśmy i w rezultacie go dostaliśmy. Przegrywaliśmy 0:3 i rywale całkowicie przejęli inicjatywę. Szybko przeanalizowaliśmy ten mecz, wyciągnęliśmy wnioski i były tego efekty – wyjawił Kotlorz.

Dwa dni później pod Wawelem Zagłębie wygrało ważną potyczkę z „Pasami” 2:0 i wysłało wyraźny sygnał, że włączy się do rywalizacji o wyższe miejsce. Ma sześć punktów straty do Energi i Cracovii, a w najbliższej perspektywie mecz z tym pierwszym zespołem.

– Z Cracovią mieliśmy, w moim przekonaniu, mecz pod kontrolą i, co najważniejsze, strzeliliśmy gole. Oczywiście, miejsce przed play offem jest ważne, ale dla nas najistotniejsze jest dobre przygotowanie do tej części sezonu – podkreśla na zakończenie kapitan zespołu.

Sosnowiecka drużyna nadal występuje bez dwóch czołowych napastników, Romana Szturca i Dominika Nahunki. Być może zdążą się wykurować na play off, a wówczas zwiększy się sił uderzeniowa. Czy na finiszu sezonu zasadniczego oraz w jego drugiej części zobaczymy nowe oblicze sosnowieckiego Zagłębia? O tym przekonamy się najwcześniej w marcu.

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

ROZWIĄZANY KONTRAKT

■ Arkadiusz Kostek nie jest już hokeistą GieKSy. Ten wychowanek Orlika Opole, który kilka sezonów związany był z JKH GKS-em Jastrzębiem, latem minionego roku zasilił katowicki zespół. Reprezentant kraju (83 występy, 4 gole) w GKS-ie zagrał tylko trzy spotkania, a potem zachorował i był pod stałą opieką lekarzy. Kontrakt z obrońcą został rozwiązany za porozumieniem stron. Mamy nadzieję, że Kostek wróci do zdrowia i pojawi się na lodzie.

VALTONEN ZWOLNIONY

■ Tomasz Valtonen, były selekcjoner polskiej reprezentacji, pod koniec stycznia 2024 roku został trenerem słowackiej Dukli Michalowce i zdobył z nią brązowy medal. W tym sezonie zespół prezentuje się jednak poniżej oczekiwań i po 37. kolejkach zajmuje dopiero 7. miejsce. W tej sytuacji zarząd klubu uznał, że zespół pod kierunkiem Valtonena oraz jego asystenta Marka Kolby nie rokuje nadziei na poprawę gry oraz lokaty. W tej sytuacji obaj panowie pożegnali się z posadami. Przypomnijmy, że kilka dni temu do tej słowackiej drużyny dołączył Aron Chmielewski, który przeniósł się tam z Liptovskiego Mikulasza.

(s)

KOSZMAR TRWA

MŁODZIEŻOWE MŚ

■ Trzeci mecz i trzecia porażka, ale tym razem po dogrywce – to bilans młodzieżowej reprezentacji Polski w mistrzostwach świata do lat 20 Dywizji 1B w Tallinie. Od pierwszego spotkania widmo spadku do niższej grupy wisi na Biało-czerwonymi. Tym razem podopieczni trener Artura Ślusarczyka przegrali 6:7 z Japończykami po dogrywce. Znów mieliśmy kiepski początek i trzeba było mozolnie odrabiać straty. W końcówce drugiej tercji Krystian Lisowski dał naszemu zespołowi prowadzenie, ale ostatnie słowo należało do Azjatów, dla których cztery gole, w tym dwa ostatnie, strzelił Taisetsu Ushio.

Po dniu przerwy nasi hokeiści zagrają z gospodarzami i muszą obowiązkowo wygrać, by myśleć o tym, żeby się utrzymać.

■ **Japonia – Polska 7:6 (3:2, 2:4, 1:0, 1:0) po dogrywce**

1:0 - Ushio (12:42), 2:0 - Tanahashei – Koiwa – Shirozu (15:01), 2:1 – Dawid – Jakub Hofman – Jonasz Hofman (15:56, w przewadze), 3:1 – Ushio (16:21), 3:2 – Jakub Hofman – Dawid – Jonasz Hofman (17:31), 3:3 – Hanzel (20:38), 4:3 – Sasaski - Koiwa – Ushio (22:53), 4:4 – Ziarkowski – Bed (23:57), 4:5 – Jonasz Hofman (32:33), 5:5 – Ishigaki – Tanahashei (39:18), 5:6 – Lisowski – Sobecki – Stolarski (39:56, w przewadze), 6:6 – Ushio – Sasski – Fukuda (42:31, w przewadze), 7:6 – Ushio – Fukuda (60:28).

Pozostałe wyniki: Włochy – Korea Płd. 3:1 (1:0, 2:0, 0:1), Ukraina – Włochy 6:5 (4:2, 2:1, 0:2), Korea Płd. - Estonia 2:6 (1:2, 0:2, 1:2).

1. Ukraina	3	9	17:6
2. Japonia	3	6	17:13
3. Włochy	3	6	15:11
4. Estonia	3	3	10:17
5. Korea Płd.	3	2	7:12
6. Polska	3	1	10:17

Dzisiaj dzień wolny, zaś w czwartek grają: Włochy – Japonia (11.30), Ukraina – Korea Płd. (15.00), Estonia – Polska (18.30, wszystkie mecze wedle czasu polskiego).

(ws)

Nieudana sesja

NHL

Przed pięciomeczową sesją wyjazdową hokeiści Florida Panthers byli pełni obaw. Wprawdzie jeszcze się ona nie skończyła, ale już wiemy, że powodów do zadowolenia nie ma. Z czterech potyczek wygrali tylko z Utah 4:1, a przegrali z Colorado 1:3, Bostonem 3:4 po dogrywce i teraz z Philadelphia Flyers 3:4 (2:0, 0:1, 1:3). Przed nimi jeszcze starcie z New Jersey Devils, które zapewne do łatwych nie będzie należało. Zaczęło się zgodnie z planem, „Pantery" bowiem prowadziły po pierwszej tercji 2:0. Wynik otworzył Sam Reinhart, który trafił w osłabieniu (8 minuta), gdy Aleksander Barkow miał jeszcze 50 sekund do końca kary. 29-letni kanadyjski napastnik zaliczył już piąte trafienie w liczebnym osłabieniu w tym sezonie. W 10 minucie Uwis Balinskis po raz drugi pokonał Samuela Erssona (20 obron) i wydawało się, że goście mają mecz pod kontrolą. Reinhart jeszcze raz wpisał się na listę strzelców (44), wykorzystując przewagę.

To właśnie ten element zadecydował o wygranej „Lotników". Tylko Garnet Hathaway (28) zdobył gola w pełnych składach i zmniejszył straty. W ostatniej tercji gospodarze zdobyli trzy bramki z przewagą jednego zawodnika. Dwa razy Siergieja Bobrowskiego (25 skutecznych interwencji) pokonał Noah Cates (43 i 55) i raz Morgan Frost (46). Paul Maurice, trener pokonanych, po końcowej syrenie utyskiwał, że jego drużyna w ostatniej odsłonie grała zbyt wolno i straciła rytm.

W Konferencji Wschodniej Florida jest na 5. miejscu – 53 punktów, Philadelphia na 13. (44), a prowadzi Washington – 61.

Connor McDavid strzelił jedynego gola (39) w swoje 28. urodziny, a Stuart Skinner obronił 31 strzałów – tym sposobem ubiegłoroczni finaliści PS, Edmonton Oilers, wygrali z Los Angeles Kings. Goście mieli kilka wyśmienitych okazji, ale nie zdołali umieścić krążka w siatce. „Nafciarze" zajmują 4. miejsce – 57 punktów, Los Angeles 5. (53), a w Konferencji Zachodniej prowadzi duet Vegas – Winnipeg (po 61).

Wyniki. Philadelphia – Florida 4:3, Edmonton – Los Angeles 1:0, Chicago – Calgary 2:5.

(ws)

Sport d711c35f05

PIERWSZY MEDAL DLA POLSKI

UNIWERSJADA

■ Amelia Liszka zdobyła srebrny medal 32. edycji zimowej uniwersjady w Turynie, plasując się w Pregelato-Rua na drugim miejscu w biathlonowej rywalizacji na 12,5 km. To 191. krążek w historii startów Polaków w tej imprezie.

Polka, jako jedyna ze startujących nie popełniła błędu na strzelnicy. Do triumfatorki Francuzki Noemie Remmonnay, która uzyskała czas 37.37,1 (dwa niecelne strzały), straciła 37,6. Trzecia była Ukrainka Daryna Czałyk – strata 1.27,1 (4), a czwarta Anna Nędza-Kubiniec – 1.42,4 (3). Na 9. miejscu sklasyfikowana została Wiktoria Celczyńska. Barbara Skrobiszewska była 12., natomiast Majka Germata zajęła 14. lokatę.

W rywalizacji mężczyzn na 15 km zwyciężył Ukrainiec Bohdan Borkowskyj – 38.40,9 (3). Maciej Łapka był 17., Jakub Połoniec 19., Kacper Brzoska 26., Marcin Pływaczyk 33., a Dawid Miller 34. Sklasyfikowano 48 zawodników.

Anna Nędza-Kubiniec oraz alpejczyk Mateusz Szczap byli chorążymi polskiej reprezentacji podczas ceremonii otwarcia. Uniwersjada potrwa do 23 stycznia, a jej uczestników goszczą Turyn, Bardonecchia, Pinerolo, Pragelato, Sestriere i Tore Pellice. O medale w jedenastu dyscyplinach walczy ponad 200 sportowców-studentów z 57 krajów, w tym 82 Biało-czerwonych.

BEZ SUKCESÓW W BAD GASTEIN

SNOWBOARD

■ Oskar Kwiatkowski nie ukończył przejazdu i przegrał z reprezentantem gospodarzy Andreasem Prommeggerem w 1/8 finału zawodów Pucharu Świata w austriackim Bad Gastein. Pozostali Polacy odpadli w eliminacjach. Andrzej Gąsienica-Daniel uplasował się na 49. pozycji, a Michał Nowaczyk na 52. Z kolei w rywalizacji kobiet 24. była Maria Bukowska-Chyc, 42. Olimpia Kwiatkowska, a 45. Weronika Dawidek. Triumfatorka niedzielnych zawodów w slalomie gigancie równoległym Aleksandra Król-Walas nie ukończyła przejazdu w eliminacjach. Zwycięstwa odnieśli Włoch Aaron March, który w finale pokonał Prommeggera, oraz Niemka Ramona Hofmeister, lepsza od Japonki Tsubaki Miki, którą w niedzielę w finale wyprzedziła Król-Walas. Polaków nie ma w czołówce klasyfikacji slalomu równoległego, ale Król-Walas prowadzi w slalomie gigancie równoległym. W klasyfikacji łącznej Polka zachowała trzecią pozycję. Najlepszy z Biało-Czerwonych wśród mężczyzn Kwiatkowski zajmuje 25. miejsce. **(a)**

Saudyjczyk nowym liderem

Jadący Toyotą Yazeed Al Rajhi objął prowadzenie w klasie samochodów.

Na 9. etapie z metą w Haradh wysokie miejsca utrzymali Adam Kuś w kategorii challenger i motocyklista Konrad Dąbrowski, a załoga ciężarówki z Dariuszem Rodewaldem wygrała odcinek.

Na trzy etapy przed zakończeniem rajdu sytuacja jest niezwykle ciekawa. Różnice w najważniejszych klasach są bardzo małe i jeden błąd może przesądzić o zwycięstwie. Taki przydarzył się we wtorek prowadzącemu po ośmiu etapach Henkowi Lateganowi z RPA (Toyota), który pogubił się na początku odcinka, uzyskał dopiero 11. czas i stracił pozycję lidera.

– Szczerze mówiąc, to trochę katastrofa. Pogubiliśmy się około 13 kilometra. Myśleliśmy, że minęliśmy punkt kontrolny, ale później się okazało, że go zaliczyliśmy. Po chwili przebiliśmy oponę, pod koniec odcinka drugą... Generalnie był dzisiaj straszny bałagan – powiedział na mecie Lategan.

Jego potknięcie wykorzystał trzeci we wtorek Al Rajhi, który ma teraz 7.09 przewagi nad Lateganem. Etap wygrał Katarczyk Nasser Al-Attiyah w Dacii i ma już tylko 31 sekund straty do zajmującego trzecie miejsce w generalce Szweda Mattiasa Ekstroema (Ford).

Al Rajhi ma duże szanse na pierwszy triumf w 11. występie w Dakarze. Jedzie Toyotą zespołu Overdrive, który będzie przygotowywał samochody startującym za rok Markowi i Erykowi Goczałom.

W rywalizacji motocyklistów powtórzyła się sytuacja z poniedziałku. Wygrał Argentyńczyk Luciano Benavides (KTM) przed Francuzem Adrienem van Beverenem (Honda). Trzeci był lider Australijczyk Daniel Sanders (KTM).

W klasie Rally 2 9. miejsce zajął Konrad Dąbrowski (KTM) i pozostał na 8. pozycji w klasyfikacji tej kategorii. Prowadzi Hiszpan Edgar Canet (KTM). W zestawieniu łącznym z Rally GP 23-letni Polak był 18. na etapie i także 18. jest w „generalce".

– To był taki etap na zaliczenie. Ani na plus, ani na minus. Kilka razy, jadąc w grupie, mieliśmy problemy nawigacyjne, ale udało mi się z nich nas wyprowadzić. Jutro wjeżdżamy w wielkie piachy i wydmy Empty Quarter i pozostaniemy w nich już do końca rajdu. Ja się z tego cieszę, bo lubię takie etapy. Założyliśmy z tatą (Markiem, założycielem zespołu Dust Rally), że celem jest miejsce w „20" klasyfikacji generalnej, a teraz jestem 18. Dlatego na pewno nie będę szalał, bo szanuję to, co tu do tej pory zrobiłem – powiedział Dąbrowski.

Bartłomiej Tabin (Husqvarna) był we wtorek 40., a w klasyfikacji kategorii Rally 2. zajmuje 39. miejsce.

Dobrze spisujący się w klasie challenger Adam Kuś z ukraińskim pilotem Dmytro Cyro zajęli 15. miejsce na etapie i utrzymali 7. lokatę w klasyfikacji generalnej. Do argentyńskiego małżeństwa Nicolas Cavigliasso, Valentina Pertegarini tracą 6:11.48. Piotr Beaupre i Jacek Czachor oraz bracia Łukasz i Michał Zollowie, mimo kłopotów technicznych na poprzednich etapach, nadal jadą, ale w klasyfikacji Dakar Experience.

W klasie SSV Hasan Alsadai z Bahrajnu z pilotem Marcinem Paskiem zajmują 24. miejsce.

W kategorii ciężarówek załoga Czecha Alesa Lopraisa z mechanikiem Dariuszem Rodewaldem wygrała we wtorek już trzeci etap w tegorocznym Dakarze i traci już tylko niespełna pięć minut do drugiej w klasyfikacji generalne holenderskiej ekipy Michela van den Brinka. Niezmiennie z dużą przewagą prowadzi broniąca trofeum ciężarówka czeskiego kierowcy Martina Macika.

Świetnie spisujący się w kategorii Classic Tomasz Staniszewski i Stanisław Postawka po poniedziałkowym etapie zajmowali 5. miejsce, a wyników wtorkowego jeszcze nie ma. Polacy przyznali, że nieco obawiają się, jak z piachami Empty Quarter poradzi sobie ich Porsche 924, które ma napęd na jedną oś, a nie na cztery koła.

W środę uczestników Dakaru czeka 10. etap z Haradh do Shubaytah (640 km, w tym 120 km odcinek specjalny).

Z Haradh – Kryspin Dworak (PAP)



Fot. Antonin Vincent/DPPI/PA Sport 2/ipa-agency.net/SIPA USA / Press Focus

Załoga ciężarówki z Dariuszem Rodewaldem wygrała wtorkowy odcinek.

Wyniki 9. etapu z Rijadu do Haradh (589 km, w tym 357 km odcinek specjalny)

Samochody: 1. Nasser Al-Attiyah (Katar), Edouard Boulanger (Francja, Dacia) 2:52.59, 2. Guillaume de Mevius (Belgia), Mathieu Baumel (Francja, Mini) strata 2.47 3. Yazeed Al Rajhi (Arabia Saudyjska), Timo Gottschalk (Niemcy, Toyota)3.12

Klasyfikacja generalna: 1. Yazeed Al Rajhi (Arabia Saudyjska), Timo Gottschalk (Niemcy, Toyota) 45:06.54, 2. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 7.093. Mattias Ekstroem, Emil Bergqvist (Szwecja, Ford) 24.50

Motocykle: 1. Luciano Benavides (Argentyna, KTM) 3:15.38. 2. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 1.54, 3. Daniel Sanders (Australia, KTM) 3.04... 18. Konrad Dąbrowski (KTM) 19.58, 50. Bartłomiej Tabin (Husqvarna)1:19.08

Klasyfikacja generalna: 1. Daniel Sanders (Australia, KTM) 47:45.34, 2. Tosha Schareina (Hiszpania, Honda) 14.45, 3. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 20.21... 18. Dąbrowski 3:46.26, 49. Tabin 19:21.54

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 15 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Barcelona - Real Betis (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.05 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, bieg indywidualny mężczyzn, 17.25 Koszykówka: FIBA Europe Cup, Anwil Włocławek - MHP Riesen Ludwigsburg, 19.45 Piłka ręczna: MŚ mężczyzn, studio i Niemcy - Polska (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
18.20 Siatkówka: Challenge Cup, CV Melilla - Bogdanka LUK Lublin, 20.15 Liga Mistrzów: Greenyard Maaseik - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, KPR Gminy Kobierzyce - KGHM Zagłębie Lubin, 20.55 Pn: liga szkocka, Rangers - Aberdeen (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Fenerbahce Medicana Stambuł - Helios Grizzlys Gesen, 18.45 Saint-Nazaire VB Atlantique - Halkbank Ankara, 20.50 Pn: Puchar Holandii, Rijnsburgse Boys - Feyenoord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.55 Koszykówka: EuroCup, Trefl Sopot - Bahcesehir College (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.10 Hokej: Liga Mistrzów, Geneve Servette - ZSC Lions Zurych (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Bayern Monachium - AS Monaco (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30 Tenis: 2. runda Australian Open, 14.00, 19.45 Snooker: Masters w Londynie, 1.30 Tenis: 2. runda AO (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30 Tenis: 2. runda AO, 15.50 Snowboard: PŚ w Bad Gastein, drużynowy slalom równoległy, 1.30 Tenis: 2. runda AO (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.20 Pn: liga niemiecka, Bayern Monachium - TSG 1899 Hoffenheim (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: liga włoska, 20.40 Inter Mediolan - Bologna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
20.20 Goal Arena Bundesligi

ELEVEN SPORTS 4
20.20 Pn: liga niemiecka, VfB Stuttgart - RB Lipsk (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Premiera wypadła obiecująco

„Nowy" Hubert Hurkacz pewnie awansował do drugiej rundy Australian Open. Niestety, równie pewnie odpadł drugi z Polaków, Kamil Majchrzak.

Rok temu Hubert Hurkacz dotarł w Melbourne do ćwierćfinału i było to jak dotychczas jego najlepsze osiągnięcie w Australian Open, ale potem sezon nie ułożył się po jego myśli. Do obecnej edycji pierwszego w tym roku Wielkiego Szlema 27-letni wrocławianin wszedł „na nowych papierach" – cały na czerwono dzięki Adidasowi, z nową rakietą Wilsona zamiast Yoneksa, po uciążliwej kontuzji kolana, wreszcie z nowymi trenerami, Chilijczykiem Nicolasem Massu w boksie i „zaocznym" konsultantem Ivanem Lendlem.

- Wszystko się zmieniło, zaczynając od trenerów. Przez pięć i pół roku byłem z Craigiem Boyntonem, to bardzo duża zmiana. Jest też nowy sprzęt. Trochę czasu zajmuje przyzwyczajenie się i wejście na swój najwyższy poziom, więc jest jeszcze sporo zapasu – przyznał „Hubi" już po zwycięstwie w 1. rundzie z Holendrem Tallonem Griekspoorem.

14
ASÓW
zaserwował Hubert Hurkacz w meczu z Tallonem Griekspoorem.

Rośnie z meczu na mecz

Premiera „nowego Hurkacza" - jeszcze w sierpniu nr 6. na świecie, dziś 17. - miała miejsce co prawda dwa tygodnie temu, podczas drużynowego United Cup w Sydney, ale to Melbourne jest sprawdzianem na ostro. I trzeba przyznać, że pierwsza potyczka, z zawsze niewygodnym Griekspoorem (40. ATP) – panowie mieli bilans 2-2 – wypadła obiecująco. „Hubi" pokazał, że rośnie z meczu na mecz, każdy kolejny w tym sezonie jest lepszy. Trzy sety, bez... tie-breaka, 14 asów, niecałe dwie i pół godziny na korcie, tylko jedna strata podania i „spokojne" 7:5, 6:4, 6:4.

Jedyny moment słabości w meczu Polak miał w drugim secie, gdy Holender odrobił stratę przełamania, a chwilę później doprowadził do 4:4. W dwóch kolejnych gemach Hurkacz oddał mu jednak tylko trzy punkty i partia również padła jego łupem. W trzecim secie „Hubi" miał inny problem, z wykończeniem dzieła - wykorzystał dopiero szóstą piłkę meczową. - Cieszę się z tego zwycięstwa. Zawsze z Tallonem mamy bardzo zacięte pojedynki, więc to, że tym razem były tylko trzy sety, jest na plus - skomentował.

Sinner jeszcze daleko

Kolejnym rywalem będzie w czwartek Serb Miomir Kecmanović. 51. tenisista w rankingu toczył we wtorek 3,5-godzinny bój na pełnym pięciosetowym dystansie z rodakiem Dusanem Lajoviciem. Tenisista rodem z Belgradu ma na koncie tylko jeden tytuł (w 2020 r. w austriackim Kitzbuhel), najdalej w AO dwukrotnie docierał do 4. rundy, tydzień temu grał w półfinale w Adelajdzie. Hurkacz pokonał go dwa lata temu w 2. rundzie w Toronto.

W 3. rundzie zwycięzca zagra z rozstawionym z numerem 13. Duńczykiem Holgerem Rune albo z Włochem Matteo Berrettinim, a w 1/8 finału potencjalnie czekać będzie lider listy ATP i broniący tytułu Włoch Jannik Sinner. Ale do tego jeszcze daleko.

„Wiem, że gram lepiej, gdy gram więcej. Więc pomyślałem sobie, po co grać godzinę i 30 minut, potrzebuję minimum trzech godzin, żeby lepiej czuć uderzenia i mieć dobre odczucia".

Rozstawiony z nr 5. Daniił Miedwiediew po meczu z Pakistańczykiem Kasiditem Samrejem (418. ATP), z którym „męczył się" pięć setów

Rewanż Hiszpana

Niestety, gładko przegrał Kamil Majchrzak. 29-letni piotrkowianin, który przebił się w Melbourne przez kwalifikacje, nie miał wiele do powiedzenia z Pablo Carreno Bustą. 33-letni Hiszpan (182. ATP), kiedyś nr 10 na świecie, wziął rewanż za ubiegłoroczną porażkę w challengerze w Poznaniu i w dwie godziny w trzech setach rozwiał marzenia Polaka. Majchrzak miał szanse, zwłaszcza w pierwszym secie, gdy łącznie nie wykorzystał trzech okazji na przełamanie.

Dla „Szumiego", który z powodu 13-miesięcznego zawieszenia (skażona niedozwolonym środkiem odżywka) poprzedni sezon zaczynał bez rankingu, powrót do drabinki wielkoszlemowej po ponad dwóch latach to mimo wszystko optymistyczny prognostyk na najbliższą przyszłość i rychły powrót do Top 100.

(t)



Fot. PAP / Marcin Cholewiński

Dobra gra „Hubiego" cieszy polskich kibiców nie tylko w Australii.

ZDARZYŁO SIĘ

WSPANIAŁY NASTOLATEK

■ Nie zatrzymuje się 18-letni Brazylijczyk, Joao Fonseca. 112. tenisista w rankingu w trzech setach odprawił rozstawionego z numerem 9 Rosjanina Andrieja Rublowa i awansował do drugiej rundy. To już 14. zwycięstwo z rzędu nastolatka z Rio – w grudniu najpierw wygrał 5 meczów i cały Next Gen ATP Finals dla najlepszych tenisistów do 20. roku życia, na przełomie roku był najlepszy w challengerze w Canberze, a potem lekko odprawił trzech rywali w kwalifikacjach Australian Open. W tym roku jego bilans setów wynosi 17-0! Fonseca jest zaledwie drugim nastolatkiem od 1973 r., który pokonał przeciwnika z czołowej dziesiątki w swoim debiucie w Wielkim Szlemie, po tym, jak Mario Ancić wyeliminował Rogera Federera w Wimbledonie 2002. Brazylijczyk po AO będzie w Top 100, ale fachowcy już wróżą mu rychło miejsce na samym szczycie, obok Sinnera i Alcaraza.

NIE MA TO JAK WSPARCIE

■ Faworyt gospodarzy i turniejowa „8" Alex de Minaur najpierw w 2,5 godziny pokonał swojego rywala, Holendra Botica van de Zandschulpa, a potem dołączył na kluczowe fragmenty batalii swojej narzeczonej Katie Boulter (nr 22) i przyniósł jej szczęście. Brytyjka przełamała Kanadyjkę Rebeccę Marino w decydującym momencie, w 12. gemie trzeciej partii, wygrywając ją 7:5.

MŁODOŚĆ GÓRĄ

■ 34-letnia Katarzyna Piter i o 4 lata młodsza włoska tenisistka Angelica Moratelli odpadły w 1. rundzie debla. We wtorek przegrały z Mirrą Andriejewą i Dianą Sznajder 5:7, 1:6. Młode Rosjanki – 17 i 20 lat - to srebrne medalistki olimpijskie z Paryża, a w tym roku wygrały już turniej WTA 500 w Brisbane. W kolejnych dniach o lepszy wynik w grze podwójnej postara się jeszcze troje Polaków. Magda Linette gra w parze z Meksykanką Giulianą Olmos, Katarzyna Kawa z Belgijką Kimberley Zimmermann, a Jan Zieliński z Belgiem Sanderem Gille'em.

NA OTWARCIE JUNIORZY

■ „Zielaczek" i Hsieh Su-wei będą w Melbourne bronić tytułu w grze mieszanej. Duet polsko-tajwański został rozstawiony z numerem 6 i w 1. rundzie zmierzy się z australijskim duetem nastolatków, 18-letnim Haydenem Jonesem i jego o 2 lata młodszą siostrą Emerson, juniorką nr 1 na świecie. 39-letnia Su-wei mogłaby być mamą obojga. Na drodze do trzeciego tytułu wielkoszlemowego Janka i partnerki (w 2024 wygrali jeszcze Wimbledon) już w ćwierćfinale stanąć może duet numer 1, Włosi Sara Errani i Andrea Vavassori.

(t)

MUCHA NIE ŚPI

Tomasz Mucha



Rady od taty: pieniądze, dziewczyny i kasyno

Daniił Miedwiediew znów pokazał swoje dwa oblicza – tenisowego furiata oraz dowcipnego inteligentnego młodego mężczyzny. Trzykrotny finalista Australian Open uniknął jednej z największych sensacji w historii ostatnich Wielkich Szlemów, odrabiając straty i po pięciosetowej batalii pokonując numer 418 na świecie Kasidita Samreja. 24-letni tenisista jest pierwszym Tajem w Melbourne od 2012 roku, w grudniu wygrał turniej o dziką kartę w regionie Azji i Pacyfiku, a przed Nowym Rokiem przez tydzień na wyspie Phuket trenował z samym Novakiem Djokoviciem. I dobrze odrobił lekcje z żywą legendą tenisa.

We wtorek z Miedwiediewem spędzili w australijskim upale 3 godziny i 8 minut, Taj nigdy nie grał zawodowo więcej niż trzech setów, w czwartym zaczęły łapać go skurcze, ratował się piciem soku z kiszonych ogórków, ledwie wytrwał na korcie do końca.

Z kolei Miedwiediew to specjalista od pięciosetówek, rok temu w Melbourne wygrał takie trzy na drodze do finału. We wtorek wydawał się jednak nieco zardzewiały – gdy rywale od dwóch tygodni sparowali po całej Australii i Nowej Zelandii, Daniił przyleciał na antypody w ostatniej chwili, po tym jak w Nicei, gdzie mieszka, z żoną Darią, powitali na świecie drugie dziecko. Na Instagramie opublikował zdjęcie uśmiechniętego idealnego taty z dwójką dzieci. Rosjanin ma też oblicze demoniczne. Pod koniec trzeciego seta z Samrejem sfrustrowany swoją grą kilkukrotnie uderzył rakietą w siatkę na korcie, aż ta pękła, niszcząc przy tym kamerę. Od sędziego dostał ostrzeżenie, od kibiców koncert gwizdów, a dla wielu innych jego zachowanie zasługiwało na dyskwalifikację – nie pierwsze takie w karierze. Tenisista rodem z Moskwy słynie z wybuchów na korcie, kłótni z sędziami, kąśliwych pogadanek z publiką i cwanych zagrywek wobec rywali; jeden z odcinków serialu Netfliksa „Break point" uczynił wręcz z niego czarny charakter.

Po meczu z rozbrajającym uśmiechem na ustach Daniił roztoczył przed swoim rywalem wizję przyszłości. - Jeśli będzie tak grał w każdym meczu, życie może być dobre – pieniądze, dziewczyny, kasyno lub cokolwiek innego – skwitował ojciec dwójki dzieci. Tak więc drogi Kasidicie Samreju, ścieżkę masz jasno wytyczoną, teraz tylko więcej soku z ogórków!

Sport d711c35f05

WYNIKI 1. RUNDY

Kobiety: Lys (Niemcy) - Birrell (Australia) 6:2, 6:2, Rybakina (Kazachstan, 6) - Jones (Australia) 6:1, 6:1, Navarro (USA, 8) - Stearns (USA) 6:7 (5-7), 7:6 (7-5), 7:5, Kasatkina (Rosja, 9) - Tomowa (Bułgaria) 6:1, 6:3, Haddad Maia (Brazylia, 15) - Riera (Argentyna) 4:6, 7:5, 6:2, Keys (USA, 19) - Li (USA) 6:4, 7:5, Putincewa (Kazachstan, 24) - Awanesjan (Armenia) 4:6, 7:5, 6:2, Raducanu (W. Brytania) - Aleksandrowa (Rosja, 26) 7:6 (7-4), 7:6 (7-2), Jastremska (Ukraina, 32) - Sherif (Egipt) 6:1, 6:4, Xiyu (Chiny) - Grabher (Austria) 6:1, 7:5, Yafan (China) - Bondar (Węgry) 3:6, 6:3, 6:4, E. Andriejewa (Rosja) - Saisai (Chiny) 6:1, 7:6 (8-6), Anisimova (USA) - Carle (Argentyna) 6:2, 6:3, Jovic (USA) - Parrizas Diaz (Hiszpania) 6:2, 6:1, Gracheva (Francja) - McNally (USA) 6:3, 6:4, Kovinić (Czarnogóra) - Sun (Nowa Zelandia) 6:3, 7:5, Ruse (Rumunia) - Begu (Rumunia) 6:4, 6:0, Shuai (Chiny) - Kessler (USA) 6:3, 6:4, Graczowa (Rosja) - McNally (USA) 6:3, 6:4, Keys (USA, 19) - Li (USA) 6:4, 7:5, Paolini (Włochy, 4) - Wei (Chiny) 6:0, 6:4, Jabeur (Tunezja) - Kalinina (Ukraina) 6:3, 6:3, Zarazua (Meksyk) - Townsend (USA) 6:7 (6-7), 6:1, 6:2, Osorio (Kolumbia) - Sakkari (Grecja, 31) 6:4, 6:7 (4-7), 6:4, Boulter (W. Brytania, 22) – Marino (Kanada) 6:4, 3:6, 7:5, Kudiermietowa (Rosja) - Gadecki (Australia) 6:1, 6:1

Mężczyźni: Hurkacz (18) - Griekspoor (Holandia) 7:5, 6:4, 6:4, Carreno Busta (Hiszpania) - Majchrzak 6:4, 6:4, 6:3, Fritz (USA, 4) - Brooksby (USA) 6:2, 6:0, 6:3, Rune (Dania, 13) - Zhizhen (Chiny) 4:6, 6:3, 6:4, 3:6, 6:4, Chaczanow (Rosja, 19) - Mannarino (Francja) 7:6 (7-5), 6:3, 6:3, Monfils (Francja) - Mpetshi Perricard (Francja, 30) 7:6 (9-7), 6:3, 6:7 (6-8), 6:7 (5-7), 6:4, Cerundolo (Argentyna, 31) - Bublik (Kazachstan) 7:6 (7-1), 6:3, 6:2, Kecmanović (Serbia) - Lajović (Serbia) 7:5, 3:6, 6:3, 3:6, 6:3, Berrettini (Włochy) - Norrie (W. Brytania) 6:7 (4-7), 6:4, 6:1, 6:3, Diallo (Kanada) - Nardi (Włochy) 6:7 (1-7), 7:6 (7-3), 5:7, 6:1, 6:2, Garin (Chile) - Corić (Chorwacja) 7:5, 6:1, 6:2, Tien (USA) - Ugo Carabelli (Argentyna) 4:6, 7:6 (7-3), 6:3, 5:7, 6:4, Miedwiediew (Rosja, 5) - Samrej (Tajlandia) 6:2, 4:6, 3:6, 6:1, 6:2, Altmaier (Niemcy) - Comesana (Argentyna) 6:2, 3:6, 7:6 (7-4), 4:6, 6:4, Diaz Acosta (Argentyna) - Bergs (Belgia) 6:7 (5-7), 6:4, 1:6, 6:3, 6:4, Shelton (USA, 21) - Nakashima (USA) 7:6 (7-3), 7:5, 7:5, Krueger (USA) - Hijikata (Australia) 6:4, 6:4, 6:3, Sonego (Włochy) - Wawrinka (Szwajcaria) 6:4, 5:7, 7:5, 7:5, Boyer (USA) - Coria (Argentyna) 6:3, 6:7 (3-7), 4:6, 7:5, 6:1, Etcheverry (Argentyna) - Cobolli (Włochy, 32) 6-7 (6-8), 6:3, 7:5, 6:1, de Minaur (Australia, 8) - van de Zandschulp (Holandia) 6:1, 7:5, 6:4, Giron (USA) - Hanfmann (Niemcy) 2:6, 7:5, 6:1, 7:5, Shapovalov (Kanada) - Bautista Agut (Hiszpania) 3:6, 6:4, 6:4, 7:6 (10-8), Musetti (Włochy, 16) - Arnaldi (Włochy) 7:6 (7-4), 4:6, 7:6 (7-5), 6:3, Moutet (Francja) - Popyrin (Australia, 25) 4:6, 6:3, 6:4, 6:4, Fonseca (Brazylia) - Rublow (Rosja, 9) 7:6 (7-1), 6:3, 7:6 (7-5)

Debel kobiet: M. Andriejewa, Sznajder (Rosja) - Piter, Moratelli (Polska, Włochy) 7:5, 6:1

Rywalizacja pośród drapaczy chmur

W czwartek rozpoczyna się jeden z największych turniejów sezonu DP World Tour - Hero Dubai Desert Classic. Rok temu Adrian Meronk dostarczył polskim kibicom nieprawdopodobnych emocji, ocierając się o zwycięstwo.



Fot. Michał Kasprowicz

Adrian Meronk dobrze wspomina to miejsce.

Obrońcą tytułu będzie Rory McIlroy, który w poprzedniej edycji pokonał Polaka jednym uderzeniem. Rory został tym samym pierwszym graczem, który czterokrotnie wygrał tę imprezę, wyprzedzając na liście triumfatorów wielkiego Erniego Elsa, który dokonał tej sztuki trzykrotnie. W tym roku Rors może pobić za jednym zamachem dwa rekordy, wygrać po raz piąty, a jednocześnie zapisać się w historii jako pierwszy zawodnik, który trzy lata z rzędu podniósł Dallah Trophy. Irlandczyk Północny zna pole Majlis w Emirates Golf Club jak mało kto, występując tam po raz pierwszy w 2006 roku, jeszcze jako 16-letni amator. Trzy lata później właśnie tam zdobywał swoje pierwsze zawodowe trofeum, a w kolejnych dziesięciu występach plasował się tam w pierwszej dziesiątce! Były numer jeden światowego golfa odpoczywał od gry od zdobycia tytułu DP World Tour Championship i swojego szóstego zwycięstwa w rankingu Race to Dubai w listopadzie. Wiele wskazuje na to, że może być groźny, wypoczęty i zdeterminowany, gotowy aby ponownie z impetem rozpocząć rok.

Blisko dogrywki

Adrian i Rory stoczyli rok temu pasjonującą walkę, grając kończącego dnia w dwóch ostatnich grupach. Rory zamykał stawkę i miał świetny przegląd sytuacji. Polak finałowy dzień rozpoczął z drugiej pozycji, dzieląc ją z Irlandczykiem, a z dwoma uderzeniami przewagi w fotelu lidera zasiadał Amerykanin Cameron Young. Adrian męczył się na pierwszych dziewięciu dołkach, kończąc je z wynikiem +1, tracąc tam do McIlroya aż 5 uderzeń. Druga dziewiątka to z kolei jego popis i pogoń za czterokrotnym zwycięzcą wielkoszlemowym. Wrocławianin trafił birdie na dziesiątce, trzynastce, czternastce i osiemnastce i zanotował jak się później okazało bardzo kosztownego bogeya na szesnastce. Rory dla odmiany zaciął się na ostatnich dziewięciu dołkach, oprócz ośmiu parów, na trzynastce notując bogeya. Na koniec okazało się, że Rors wyprzedził jednym uderzeniem czterokrotnego zwycięzcę turniejów DP World Tour i wymarzona przez polskich kibiców dogrywka nie odbyła się. Podobnie jak Rors również Adrian będzie od turnieju w Dubaju rozpoczynał tegoroczną rywalizację. Jak informował w swoim newsletterze Meronk: „W zeszłym roku zająłem drugie miejsce, a teraz celuję jeszcze wyżej, mierząc się z najlepszymi. Jestem dobrze przygotowany i gotowy dać z siebie wszystko! Wasze wsparcie zawsze mnie napędza - trzymajcie kciuki!" Pytany o formę i przygotowania do turnieju, depeszował we wtorek dla naszej redakcji: „Przygotowania idą dość dobrze. Swing jest w miarę ok. Miałem parę zmian w sprzęcie, między innymi będę grał nowym driverem. Przez cały tydzień zmagałem się z problem z szyją i nie mogłem za dużo trenować. Dzisiaj było już lepiej i mam nadzieję, że jutro będzie dobrze i już na sto procent będę mógł zagrać w czwartek". Przez pierwsze dwa dni wrocławianinowi towarzyszyć będą: Szwed Alexander Bjork i ekspresyjny Hiszpan Pablo Larrazabal. W czwartek grupa ta rozpoczyna grę o 11.45 czasu lokalnego, a w piątek o 7.25.

Podwyższony status

Rozgrywki Rolex Series zostały zainicjonowane w 2017 r., a turniej w Dubaju uzyskał podwyższony status pięć lat później. Już drugi rok z rzędu Hero Dubai Desert Classic jest pierwszym z pięciu wydarzeń Rolex Series w grafiku Race to Dubai. Następnie w lipcu odbędzie się Genesis Scottish Open i BMW PGA Championship we wrześniu. W listopadzie Abu Dhabi HSBC Championship i DP World Tour Championship zakończą sezon. W zeszłym sezonie McIlroy odniósł dwa zwycięstwa w Rolex Series, oba w Dubaju, na początku i pod koniec roku, a Robert MacIntyre, Billy Horschel i Paul Waring również świętowali sukcesy w turniejach tej serii.

Tiger i spółka

Pierwsza edycja turnieju odbyła się w 1989 r. Triumfował wówczas Anglik Mark James, pokonując w dogrywce Australijczyka Petera O'Malleya. Przez lata Dubai Desert Classic przyciągał najlepszych golfistów świata, w tym takie legendy jak Seve Ballesteros, Fred Couples, Tiger Woods i oczywiście Rory McIlroy. Pole Majlis, ze swoim wymagającym projektem i majaczącymi w tle drapaczami chmur od lat gości wielkich graczy, a zwycięzcami turnieju oprócz dominującego Rorsa, byli między innymi: Seve Ballesteros, Ernie Els, Fred Couples, Colin Montgomerie, Thomas Bjorn, José María Olazábal, Mark O'Meara, Tiger Woods, Álvaro Quirós, Danny Willett, Sergio Garcia, Henrik Stenson, Bryson DeChambeau czy Viktor Hovland. Tylko czterech zawodników wygrywało tam wielokrotnie: Rory i Ernie, oraz dwukrotnie Tiger i Stephen Gallacher. Pierwszy triumf Rory'ego w 2009 r., gdy liczył sobie zaledwie 19 wiosen, uczyniło go najmłodszym zwycięzcą w historii turnieju.

Mocna ekipa

Również i tym razem do Dubaju ściągnęła bardzo mocna obsada. Do McIlroya dołącza wielu znanych graczy, w tym mistrz Hero Dubai Desert Classic Viktor Hovland, który powraca tam po raz pierwszy od zwycięstwa w 2022 roku. Do tego duetu dołączają ich koledzy z drużyny Ryder Cup: debiutujący w turnieju Jon Rahm, srebrny medalista olimpijski Tommy Fleetwood oraz zwycięzcy Rolex Series - Robert MacIntyre, Nicolai Hojgaard i Tyrrell Hatton, a także kapitan europejskiej drużyny Ryder Cup i niegdyś numer jeden światowego golfa - Luke Donald. Zagrają też zwycięzcy wielkoszlemowi - Padraig Harrington, Patrick Reed, Adam Scott i Jimmy Walker i kolejni triumfatorzy Rolex Series - Ryan Fox, Min Woo Lee, Thomas Pieters i mieszkaniec Dubaju Paul Waring, który wygrywał w listopadzie w Abu Dhabi. Pojawi się też 15 debiutantów w turnieju tej rangi, w tym Anglik John Parry i Australijczyk Elvis Smylie, zajmujący aktualnie pierwsze i trzecie miejsca w rankingu Race to Dubai. Zadebiutuje tam też 22-letni Amerykanin Akshay Bhatia, od zawsze o tym marzący.

Wartka akcja transmitowana będzie od czwartku do niedzieli na antenach Polsatu Sport, z komentarzem Jacka Persona, którego wspierać będzie jego tata - Andrzej.

Kasia Nieciak

REMANENT

Jeden **Olaf**

Jerzy Chromik



Z Zaorskim po kraju! Skąd skojarzenie? Była w PRL-u taka cykliczna audycja radiowa „Z Kolbergiem po kraju", dziennikarze jeździli po wsiach w poszukiwaniu śladów tradycji ludowej, nawiązując do peregrynacji XIX-wiecznego badacza folkloru. Od dawna mamy z Januszem coś z misji Kolberga.

Ileż to już za nami spotkań z miłośnikami „Piłkarskiego pokera"? Na pewno nie dwa i nie trzy, a sporo więcej. W Warszawie kilka, bo tu mamy najbliżej, ale był też mój rodzinny Radzyń Podlaski, a w ten weekend... Skierniewice.

Z czym kojarzy się to wspaniałe miasto? Bezsprzecznie z bohaterską Unią, która w Pucharze Polski poczynała sobie nad wyraz śmiało. Dopiero chorzowski Ruch przerwał jej wspaniałą passę 29 meczów bez porażki i wyeliminował trzecioligowców z rozgrywek PP.

Ja też miałem z tym 40-tysięcznym miastem po drodze, raz nawet z Kazimierzem Górskim. Było to pod koniec ubiegłego stulecia. Jechaliśmy razem z Łodzi Fabrycznej, a przesiadka wypadła w Skierniewicach. Niby tylko godzina na tamtejszym dworcu kolejowym, ale w środku nocy. Starszy pan był już mocno zmęczony, a młodszy też nie za rześki. Podstawili wreszcie skład na trasę Skierniewice – Warszawa Wschodnia. Pan Kazimierz zajął w pustym przedziale miejsce przy oknie, schował twarz za kurtką i zasnął. Pociąg ruszył. Szybko, bo już po kilku minutach pojawił się konduktor. Pokazałem mu bilet i ściszonym głosem dodałem:

– Pan nie budzi, w rogu śpi Kazimierz Górski, razem kupowaliśmy bilety, więc ma na pewno!

– No przecież widzę, że Górski – odpowiedział stróż biletowego porządku.

Niewykluczone, choć tu stuprocentowej pewności nie mam, że też przez Skierniewice wracałem z Łodzi Niciarnianej w 1984 roku. I właśnie na tym dworcu spisywałem nagrane przez dyktafon pierwsze zdania wywiadu z Dariuszem Dziekanowskim. I może nawet tam został wymyślony tytuł „Spowiedź napastnika".

W miniony weekend Skierniewice podczas III Turnieju Charytatywnego „Piłkarski poker" gościły wiele gwiazd, w tym Olafa Lubaszenkę. W sobotę był bowiem seans filmowy, a po nim spotkanie z widzami (ponad 200 osób). Jedna Wenta – pamiętacie taką jednostkę czasu? No to od soboty mamy nową – jednego Olafa! Przedzierał się przez śnieżycę z Krakowa do Skierniewic przez ponad pięć godzin, by przez 180 minut czarować zgromadzonych. Zdradził, że pierwszy raz zdarzyło mu się, że słuchając po drodze radia kierowców niedługo potem mijał w rowach kolejne auta, o których była mowa.



Proporczyk Czarnych Zabrze, zwycięzców ostatniego turnieju, oczywiście z autografem Jana Englerta. Wylicytowany bodaj za 3600 zł.

Potem Lubaszenko licytował kolejne pamiątki. Do koszulki filmowego Olka Groma dołożył swoje okulary, by ta miała wyższą cenę. Poszła za 1600 złotych, a okulary były warte... 1100. A potem, już po cichu, w rogu sceny, Olaf dorzucił kilka banknotów do puszki wolontariuszy, i to nie o niskim nominale. Zrobił to tak, by nikt nie zauważył tego gestu. Po czym natychmiast ruszył w drogę, bo nazajutrz musiał znaleźć się w Poznaniu. Są aktorzy nadzwyczajnego serca, niemający nic wspólnego ze zmanierowanymi celebrytami z nikomu niepotrzebnych seriali tv.

A w niedzielnym turnieju znowu zagrał między innymi Kokon Łódź z Powiślem Warszawa. Pierwszy mecz komentowałem z Darkiem Szpakowskim, w zastępstwie Wojtka Gąssowskiego, który nie mógł dotrzeć i zaśpiewać „Gdzie się podziały tamte spotkania niezapomniane?". Dzięki Piotrowi Marciniakowi, pomysłodawcy charytatywnego święta „Piłkarskiego pokera", nastoletnia Natalia, ofiara wypadku drogowego sprzed trzech lat, dostała kwotę pozwalającą na niemal półroczną rehabilitację, a aukcje gadżetów powiązanych z filmem jeszcze trwają.

Mistrza nie ma, bo tego pokera wygrali wszyscy! Chapeau bas, Skierniewice! Się pomaga!

Gattuso superstar

W Chorwacji miłość do futbolu bywa silniejsza od polityki.

Mimo że niedzielne wybory prezydenckie zdecydowanie wygrał Zoran Milanović, to znaleźli się obywatele „głosujący" na… trenera i piłkarza Hajduka Split, Gennaro Gattuso i Marko Livaję. To niektóre z nazwisk dopisanych na kartach wyborczych.

W drugiej turze kandydatami byli urzędujący od 2020 r. 58-letni prezydent Milanović i starszy o rok Dragan Primorac, były minister edukacji, nauki i sportu. Zwyciężył Milanović, uzyskując 74,68 proc. głosów. Milanović został głową państwa wybraną z największym procentowym poparciem w historii kraju.

„Na karcie do głosowania znalazły się, i owszem, dwa nazwiska, ale wiele osób zdecydowało się wybrać różne... trzecie opcje. Nie jest to nic niezwykłego. Część obywateli ze znanych tylko sobie powodów nie chciała głosować na żadnego kandydata i ma do tego prawo" – zauważyły chorwackie media.

Obok przekreślonych nazwisk oficjalnych kandydatów znaleźli się i nieoficjalni, dopisywani długopisami w lokalach wyborczych – na przykład szkoleniowiec drużyny piłkarskiej Hajduk Split, znany z ekscentrycznych zachowań Włoch Gattuso oraz napastnik chorwackiej reprezentacji Livaja, pochodzący z Kastel Gomilicy koło Splitu, największego miasta regionu Dalmacji. To zawodnik uwielbiany na południu kraju, a wygwizdywany i obrażany w Zagrzebiu czy Rijece na północy.

Aby zobrazować skalę niezwykłego przywiązania mieszkańców Dalmacji (rozciągającej się wzdłuż Adriatyku, od Zadaru przez Szybenik do Dubrownika), ale też innych regionów do Hajduka Split, wystarczy spojrzeć na dane na oficjalnej stronie tego zespołu. Od początku tego roku ponad 50 tysięcy osób zarejestrowało się w specjalnym systemie, stając się tym samym członkami klubu. Wpłacili oni przeszło 750 tysięcy euro za swoje karty. To jednak dopiero początek, bowiem kolejni fani jeszcze mocniej zasilą budżet Hajduka. Oczywiście nie są to kwoty w żaden sposób porównywalne z najbogatszymi klubami w Europie, Realem Madryt, Barceloną czy drużynami z Manchesteru i Londynu, ale niewątpliwie bardzo znaczące w realiach chorwackich.

„Tożsamość, wspólnota, ślady przeszłości i wizja przyszłości są dziedzictwem, które (nasi) członkowie tworzą wraz z ukochanym klubem" – można przeczytać na stronie internetowej Hajduka. Biało-niebieskie barwy, bardzo często w postaci wielkich murali, można spotkać niemal w każdym mieście, miasteczku i wiosce nad Morzem Adriatyckim. Hajduk to dla wielu osób sposób na życie, dlatego nie brakowało głosujących na jego najbardziej wyraziste obecnie postacie, czyli Gattuso i Livaję.

Chorwaci z południa podkreślają w mediach, że popularność Włocha wzrasta tam z tygodnia na tydzień – również dlatego, że największy konkurent Hajduka, czyli Dinamo Zagrzeb, zatrudnił niedawno w roli szkoleniowca jego rodaka, Fabio Cannavaro. Obaj przyczynili się do zdobycia przez Italię mistrzostwa świata w 2006 roku, ale dziś to Gattuso jest bożyszczem Dalmacji i nadzieją na długo oczekiwany tytuł mistrzowski.

Liczyły się jednak tylko głosy na Milanovicia i Primoraca, dlatego mieszkańcy Splitu i okolic w zdecydowanej większości opowiedzieli się za pierwszym z tych polityków. Urzędujący prezydent przegrał tam tylko w niewielkim Donje Sitno. Milanović zwyciężył we wszystkich 20 województwach (żupaniach) i stolicy, Zagrzebiu.



Gennaro Gattuso cieszy się w Splicie i okolicach wielką popularnością.

Sport d711c35f05